

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

5 października 1969
octobre

Rok wydania XII Nr 40 (624)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



W Dijon na Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym Zespół Tańca Ludowego Studentów Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie zdobył „Srebrną Kolię”. Uroczystości w Dijon były świętem przyjaźni młodzieży z wielu państw i krajów. Na zdjęciu widzimy, jak francuscy Alzacczycy manifestują przyjaźń z gośćmi z Lublina. Bogaty fotoreportaż z pięknych dni w Dijon na stronach 11, 12, 13 i 14

FP 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

Na trasie spływu Dunajcem Czorsztyn — Szczawnica, na przystani w Sromowcach stoi taka oto rzeźba, wykonana z jednego kawałka rozwidlonego pnia. W tych samych Sromowcach jest jeszcze jedna rzeźba witająca podróżnych — dwa bociany w gnieździe na wierzbie, wyrzeźbione przez ludowego artystę w drzewie

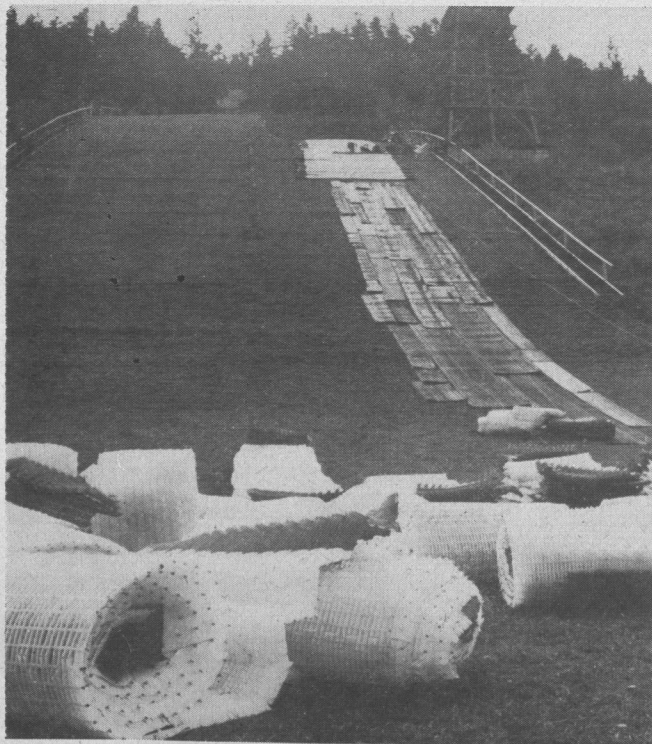
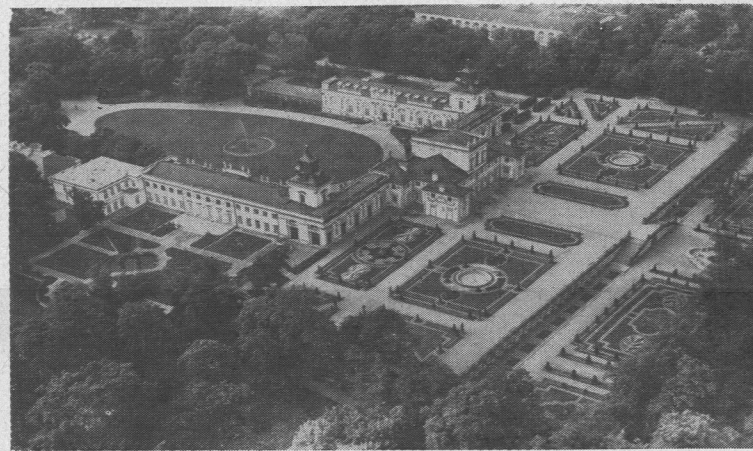


Z okazji święta gazety katowickiej „Trybuna Robotnicza” (wzorowanego na święcie „L'Humanité”) w Wojewódzkim Parku Kultury w Chorzowie odbył się wielki festyn ludowy z udziałem 150 tys. osób. Wśród licznych atrakcji ogromnym powodzeniem cieszyło się spotkanie ze słynnym żeglarzem Leonidem Teligą

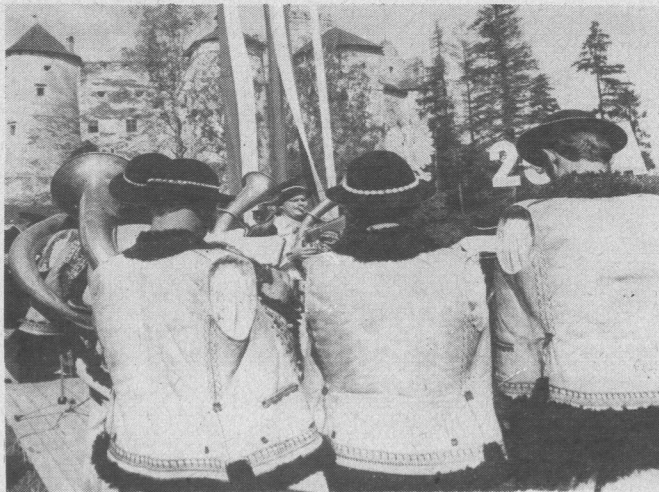
Nad Bałtykiem w tym roku była piękna pogoda. Zeby uprzyjemnić pobyt urlopowiczom, gospodarze organizowali różne imprezy, w celu zapoznania „szczerów lądowych” z pracą ludzi morza. Na zdjęciu: wczasowiczki z zainteresowaniem oglądają pracę nurków na pokładzie w Kołobrzegu



Pałac w Wilanowie widziany z lotu ptaka. Tysiące turystów z Kraju i zagranicy co roku podziwiają wspaniale odbudowany pałac i przepiękny park, pełen różnorodnych kwiatów i krzewów



W Zakopanem na Małej Krokwi trwają intensywne prace przy układaniu mat igelitowych na skoczni narciarskiej, które umożliwią skoczkom trening bez śniegu. Maty zostały wyprodukowane przez Zakłady INCO w Poroninie



U stóp średniowiecznego zamku w Niedzicy odbyła się uroczysta sesja Towarzystwa Kulturalnego Czechów i Słowaków w Polsce. Oto fragment festynu

W epoce lotów księżycowych dziwić może uprawianie jazdy konnej. A jednak tzw. „wezasy w siodle” cieszą się ogromną popularnością, zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej. Na zdjęciu: koniuszy Państwowego Stada Ogierów w Gnieźnie pan Zygmunt Szymonek uczy konnej jazdy studentów Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu. Dziewczęta też są chętne



Dalszy ciąg „WSPOMNIENIEN STAREGO EMIGRANTA”, pana Wiktora Maciejewskiego, będziemy drukowali w najbliższych numerach „TYGODNIKA POLSKIEGO”.

SPRAWY NAM BLISKIE

JAK ZGINAŁ
STEFAN STARZYŃSKI

Prof. Walerian Baeder-Baderski z Lipska przesłał do prasy warszawskiej cenną informację. Oto ona:

W Lipsku istniało w czasie drugiej wojny przedsiębiorstwo pn. „Ogólne Przedsiębiorstwo Transportowe” (Allgemeine Transport-Gesellschaft), w którym wyrabiano części do samolotów. Przedsiębiorstwo to zostało zbombardowane i przeniesione do miejscowości Baalberge, pow. Bernburg. Do przedsiębiorstwa tego należała kopalnia soli, w której pracowało wiele tysięcy obcokrajowców. W tym obozie pracy znajdował się również były prezydent Warszawy Stefan Starzyński, który zmarł w tym obozie w sposób męczący, mianowicie na kozłach ustawiono deskę, na której musiał stać b. prezydent i trzymać w rękach dwa wiadra napełnione wodą tak długo, aż zemdał i zmarł.

Wiadomość ta pochodzi od Wojciecha (Adalberta) Walczaka (pochodzenia polskiego) zam. 7033 Leipzig, Karl-Ferlemannstrasse 56 i Waltera Franka zam. 7031 Kurt-Kresse-Strasse 61. Walczak i Frank pracowali w Baalberge do stycznia 1945 r. Dokładną datę śmierci Stefana Starzyńskiego trudno jest ustalić po tak długim czasie. Stało się to przypuszczalnie wiosną 1944 r.

NIE ZNANE NOTATKI
GEN. SIKORSKIEGO

W zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu natrafiono na nie znany, dotąd nigdzie nie publikowany dziennik generała Władysława Sikorskiego.

Dziennik składa się z 6 zeszytów-brulionów, liczących łącznie około 350 kartek i jest zbiorem nieregularnie prowadzonych zapisków i refleksji na tematy polityczne, pisanych w latach 1934—1939. Obejmuje więc mało znany okres.

Na ślad dziennika gen. Sikorskiego rzucającego także pewne światło na późniejsze postępowanie premiera i naczelnego wodza rządu londyńskiego — natrafił dr Janusz Albin, pracownik naukowy i wicedyrektor tej biblioteki. Charakteryzując treść zapisków i uwag zawartych w dzienniku dr Albin stwierdził:

„W okresie, z którego pochodzi dziennik (lata 1934—1939) gen. Sikorski, stojąc w szeregu opinii, pilnie śledził w Kraju na arenie międzynarodowej. Znajduje to potwierdzenie w prowadzonych wówczas zapiskach, określających jego stosunek do zachodzących wydarzeń. W świetle tych zapisków, prezentuje się on jako liberalny demokrat, domagający się sprawniejszych metod rządzenia i liberalizacji życia społecznego w ówczesnej, sanacyjnej Polsce, szukania porozumienia z lewicą, amnestii dla więźniów politycznych, zniesienia Berezki Kartuskiej itp. W realizacji tych postulatów widzi wystarczającą zapórę przed szeregami szkoldów — jego zdaniem — dla Kraju hasel społecznego radykalizmu.

Jako wojskowy, uważnie śledzi szybki wzrost potencjału militarne-go hitlerowskich Niemiec. Z uwag i refleksji zawartych w dzienniku wynika, że wyraźnie dostrzega groźbę Polsce niebezpieczeństwa hitlerowskiej agresji. Niepokoi go ono tym bardziej, że oficjalni przywódcy sanacyjnego państwa — co podkreśla w swych uwagach — zdają się tego niebezpieczeństwa nie dostrzegać. Sikorski widzi możliwość zapobieżenia wojnie drogą pełnej konsolidacji polskiego społeczeństwa oraz w zacieśnianiu politycznej i wojskowej współpracy z Francją, choć jednocześnie — jak to podkreśla — nie wierzy w skuteczność sojuszu bez udziału w nich Związku Radzieckiego. Do wniosku tego dochodzi jednak w miesiącach poprzedzających wybuch II wojny światowej”.

Dziennik kończy się na zapiskach z kwietnia 1939 roku.

Edmund OSMAŃCZYK

Z AMERYKANAMI NAD ODRĄ

Poniżej drukujemy fragment wspomnień pt. „Był to rok 1945” znanego publicysty polskiego Edmunda Osmańczyka, który w roku 1945 był korespondentem prasy polskiej w Berlinie.

PISZĄC w sierpniu 1946 r. ostatni rozdział „Spraw Polaków” nie wiedziałem, że w Waszyngtonie już zapadły decyzje, które wkrótce miały doprowadzić do otwartego konfliktu interesów USA i Wielkiej Brytanii z interesami Polski, a równocześnie miały wywołać ostry kryzys w Sojuszniczej Radzie Kontroli Niemiec.

Na razie wszystko jeszcze szło starym torem. W Norymberdze dobiegał końca proces zbrodniarzy wojennych. Na Potsdamerstrasse w Berlinie powiewały flagi czterech mocarstw przed gmachem Sojuszniczej Rady.

W siódmą rocznicę wybuchu II wojny światowej ze zdumieniem dowiedziałem się, że Wielcy Alianci, mając inny niż my kalendarz historyczny, a właściwie nie mają żadnego wspólnego.

W alianckim Press-Clubie dowiedziałem się, że Anglicy i Francuzi uważają nie datę napaści Hitlera na Polskę, lecz 3 września — datę początku wojny między III Rzeszą a zachodnimi państwami — za początek światowego konfliktu. Dla Amerykanów wojna światowa rozpoczęła się na przełomie 1941—1942, a więc kiedy USA zostały wciągnięte w wir wojny przez Japonię i III Rzeszę. Rosjanie zaś byli zdania — niechętnie przyjętego przez Anglików i Francuzów — iż II wojnę światową rozpoczął haniebny układ monachijski i za nim idąca hitlerowska okupacja Sudetów, w październiku 1938 r.

Z zadumą przysłuchiwałem się tej dyskusji w niedzielę wieczór, 1 września 1946 r., nie wiedząc, że za kilka dni będę przeżywał o ileż groźniejszą niezgodność poglądów Wysokich Stron, kontrolujących Niemcy. W czwartek w nocy obudził mnie telefon. Dzwonił szef amerykańskiej kwatery prasowej, Ted Coleman:

— Za godzinę wyrusza z Berlina specjalny pociąg z przedstawicielami prasy do Stuttgartu, gdzie jutro wygłosi ważną mowę sekretarz stanu James Byrnes. Czy chce pan jechać?

— Oczywiście, już jadę. Ale o czym będzie mówił Mr Byrnes, nie wie pan?

— Rozpoczynamy kryzys w sprawie Niemiec...

— Kryzys? — spytałem zaskoczony.

— Tak! Kryzys... Zresztą przekona się pan sam, niech się pan pośpieszy.

W piątek o godzinie 11.45 przyjechaliśmy — korespondenci czterech mocarstw i krajów sojuszniczych akredytowani przy Sojuszniczej Radzie Kontroli Niemiec w Berlinie — do Stuttgartu. Po drugiej stronie peronu stał już pociąg inny, najnowocześniejszy chyba w Europie, z sypialniami, łazienkami, jadalniami, salonami, radiostacją, telefonem, a nawet garażem, w którym jechał olbrzymi cadillac z amerykańskim numerem rejestracyjnym: 3/1946 Washington DC. Pociąg sekretarza stanu USA był ongi własnością Hitlera...

W jednym z okien dojrzelismy Mr Byrnesa w rozmowie z senatorem Vanderbergiem. Na peronie, wśród wart żandarmerii amerykańskiej, spotrzegliśmy trzech starszych panów w cywilu, premierów Wirtembergii, Hesji i Bawarii, idących w kierunku wagonu salonu, z którego wyszli im na spotkanie gen. McNearney i gen. Lucius Clay. Panowie w cywilu odpowiedzieli na uśmiech uśmiechem, po czym wszyscy weszli do pociągu. Z kolei przez pół godziny na peronie, w odległości jednego metra od szyb salonki, kilkudziesięciu korespondentów przyglądało się, pierwszemu po wojnie, niemu filmowi produkcji amerykańsko-niemieckiej reakcji. Salonka Hitlera, jako tło, wyznaczała

kierunek przyszłej podróży polityków zachodniemieckich i północnoamerykańskich.

Kiedy skończyła się audyencja, ruszyła kawalkada samochodów, również naszych prasowych w kierunku Opery. W Operze stuttgartarckiej scena przystrojona była klombami kwiatów i sztandarami amerykańskimi. Na sali pierwsze rzędy zajęli wojskowi amerykańscy i ich żony, przedstawiciele Anglii i Francji, dalej my, zagraniczni korespondenci, a wreszcie dobrana (przez wywiad USA) publiczność niemiecka: czarne tużurki, przetkane fioletami biskupów.

Na proscenium amerykańska orkiestra jazzowa umiała czekać na wysokich gości modnym slow-foxem „Symphonie”. Punktualnie o godzinie 12.55 orkiestra zagrała jarmarczyny i na scenę weszli, tam gdzie stało 5 pustych krzeseł i niska mównica: kościelny staruszek, siedemdziesięcioletni sekretarz stanu, James F. Byrnes, a za nim gen. McNearney, gen. Clay, senator Vanderberg i ambasador Murphy. Po powitaniu przez gen. McNearneya Mr Byrnes zaczął czytać mowę.

Tak, to było „rozpoczęcie kryzysu w sprawie Niemiec”. Mr Byrnes pod-

ważał układ poczdamski i kuśił reakcję niemiecką rewizją granicy polsko-niemieckiej:

„W Poczdamie — mówił Mr Byrnes — poszczególne obszary, które były częścią Niemiec, zostały tymczasowo w przydzielone Związkowi Radzieckiemu i Polsce, z zastrzeżeniem ostatecznej decyzji Konferencji Pokojowej. W tym czasie obszary te były pod władzą radzieckiej i polskiej armii. Mówiono nam, że Niemcy w dużej ilości uciekali z tych terenów i że rzeczywicie na skutek nastrojów wywołanych wojną trudno będzie zreorganizować życie gospodarcze tych obszarów, jeżeli nie będą one administrowane jako składowa część w jednym wypadku Związku Radzieckiego, a drugim Polski”.

Na sali wśród publiczności niemieckiej nastąpiło wyraźne radosne poruszenie.

„Szefowie rządów zgodzili się w Poczdamie — ciągnął dalej Mr Byrnes — poprzeć w Układzie Pokojowym

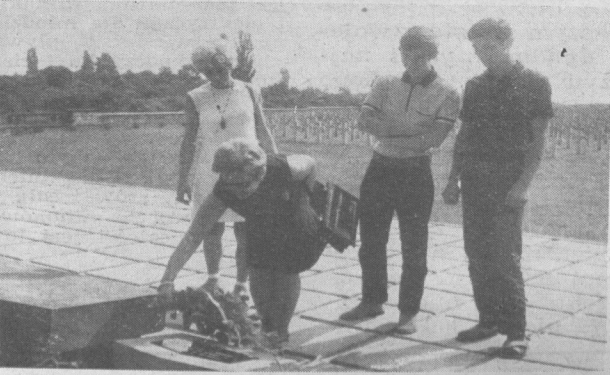
Dalszy ciąg na str. 7

PŁYTA NA CIMETIERE MILITAIRE FRANCAIS w Gdańsku

Wśród wielu turystów z Francji i z Belgii, którzy w tym roku odwiedzili Polskę, znalazła się rodzina pp. Andrzejewskich z Lambersart w północnej Francji. Panią Julię Andrzejewską, o której już kiedyś pisaliśmy, tym razem spotkaliśmy w Gdańsku. Organizowała — jak poprzednio — kilkusobowe grupy Francuzów czy Belgów, których informowała o konieczności odwiedzenia francuskiego cmentarza wojskowego w Gdańsku.

Cmentarz ten bliski jej jest tym bardziej, że w 1965 r. wraz z p. André Betrancourt zorganizowała ona 120-osobową wycieczkę z Francji i Belgii do Polski. Jej uczestnikami byli wówczas b. kombatanci więzieni w czasie okupacji hitlerowskiej w stalagach XX A i B i ich rodziny. Wielu znalazło na wojskowym cmentarzu w Gdańsku groby swych najbliższych — mężów, ojców, synów. I tam właśnie po 20 latach składali kwiaty, odnajdywali nazwiska znajomych, krewnych, którzy polegali dla Francji — na ziemi polskiej.

Wówczas też b. kombatanci i ich rodziny ufundowali marmurową płytę pamiątkową z napisem „Pellerinage



P. Julia Andrzejewska, współorganizatorka wycieczki b. kombatantów stalagów XX A i B, składa wianok kwiatów obok marmurowej tablicy pamiątkowej ufundowanej w 1965 r. przez uczestników ówczesnej „Pellerinage”

Dokończenie na str. 4



Odra to ważny węzeł transportowy. Tędy płynie węgiel

REWELACJE NAUKI POLSKIEJ W PALAIS DE LA COUVERTES

REWIZYTA POLSKICH UCZONYCH WE FRANCJI • DNI GOSPODARKI POLSKIEJ W PARYŻU • MAŁA, ALE WYBOROWA EKSPozyCJA I 50 APARATÓW • OD KOPERNIKA DO GROSZKOWSKIEGO • PODZIEMNY WYTOP SIARKI • ZWIERCIADŁO MIKROSKOP ELEKTRONOWY • POLSKI PRÓZNIOMIERNY • ANOPS • DOROBK DWUNASTU DZIAŁÓW

Agencja API podaje:

Od 13 października do 13 listopada br. odbędą się we Francji **Dni Gospodarki Polskiej**. Będzie to impreza, w czasie której przedstawiciele polskiego świata naukowego i technicznego złożą rewizytę swoim francuskim kolegom, wystąpią z licznymi referatami naukowymi i odczytami. Równocześnie w Paryżu, w Palais de la Couvertes otwarta zostanie specjalna wystawa obrazująca osiągnięcia polskiej nauki i techniki.

Ekspozycja będzie niewielka (zaledwie 320 m²), ale wyborowa. Zgromadzi około 50 eksponatów — głównie aparaturę naukową, badawczą i pomiarową. Taki „aparaturowy” profil wystawy uzasadniono tym, że o postępie techniki decydują, zdaniem naukowców, dwa elementy: wielkie pomysły i dobra aparatura. Wystawa prezentuje więc jedno i drugie — przypominając wielkie idee Kopernika, Witelona, Wróblewskiego i Olszewskiego, Siemienowicza, Ciolkowskiego, Skłodowskiej i wielu innych wybitnych polskich naukowców. Wielkie pomysły współczesnych naukowców reprezentuje m. in. metoda produkcji tlenku glinu z surowców nieboksytowych, metoda podziemnego wytopienia siarki itd.

Zgromadzona na wystawie aparatura będzie przeglądem prawdziwych rewelacji. Znajdzie się wśród eksponatów na przykład zwierciadłany mikroskop elektronowy — przyrząd, który oddaje nieocenione usługi przy badaniu materiałów półprzewodnikowych. Mikroskop ten pozwala ustalić, jaka jest struktura elektryczna i magnetyczna badanych próbek — struktura wewnętrzna, nie dająca się określić za pomocą tradycyjnych mikroskopów elektronowych.

Jednym z eksponatów będzie rewelacyjny próznomierz **prof. Groszkowskiego**, b. żołnierza AK, pierwszego konspiracyjnego badacza V-2, obecnie prezesa Polskiej Akademii Nauk. Licencję na instrument Groszkowskiego sprzedała już Polska do kilku krajów — m. in. do Francji. Polski próznomierz przewyższa dokładnością pomiarów i czułością rejestracji wszystkie dotychczasowe konstrukcje tego typu.

Innym członkiem reprezentacyjnej „pięćdziesiątki” aparatów stworzonych w polskich placówkach naukowych jest **ANOPS** — specjalistyczna maszyna cyfrowa, przystosowana do badań biomedycznych, a w szczególności do analizy subtelnych bioprądów ludzkiego mózgu.

W sumie — pokaże polska nauka w Paryżu najnowsze polskie osiągnięcia techniczne w 12 dziedzinach: górnictwie, hutnictwie, laserach, chemii, telekomunikacji, w maszynach matematycznych i miernictwie, optyce i technice filmowej, w dziedzinie materiałów budowlanych, w aparaturze do badań kosmicznych, w aparaturze prózno- i oraz w takich dziedzinach technologii, jak obróbka plastyczna i obróbka cieplna.

PLYTA NA CIMETIERE MILITAIRE FRANÇAIS W GDAŃSKU

Dokończenie ze str. 3

głym roku przeprowadzany był tutaj remont, w wyniku czego płytę przechowano w przyziemnym budynku.

Na płycie tej p. Andrzejewska złożyła obecnie wiązanek czerwonych róż, prosząc nas o opublikowanie zdjęcia, które adresujemy do b. kombatantów Stalagu XX A i B.

Pragniemy przypomnieć, że p. Julia Andrzejewska, urodzona w Lille, pochodzi ze starej polskiej emigracji, podobnie jak jej mąż, Jan.

Troje dzieci pp. Andrzejewskich świetnie zna język polski. Ale nie tylko. Cała rodzina bowiem zainteresowana jest po-

PKO 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa

głębianiem wiedzy o kulturze, sztuce i historii Polski. Wszyscy pilnie studiują różne dziedziny życia współczesnej Polski: jeden zbiera albumy i publikacje z dziejów historii umundurowania wojskowego, inny gromadzi polskie plakaty, 17-letnia córka Kasia wnikliwie studiuje geografii, historię, a nawet faunę i florę polską. 16-letni Dominik, który w tym roku towarzyszył rodzicom w czasie miesięcznego pobytu w Polsce, dwa tygodnie spędził samodzielnie na kursie żeglarskim w Jastarni k/Gdańska, gdzie otrzymał dyplom żeglazka morskiego.

Państwo Andrzejewscy dla niejednego Rodaka z Francji mogą być przewodnikami. Przodkowie ich wywodził się z Poznańskiego, gdzie do dziś mieszka jeszcze spora część ich rodziny.

— W czasie tegorocznego pobytu w Polsce wywieźliśmy jeszcze bogatsze i przyjemniejsze wrażenia niż zwykle. Kilka dni spędziliśmy najpierw u rodziny w Poznańskim, dwa tygodnie nad Bałtykiem w Sopocie, gdzie dopisywała nam znakomita pogoda, następnie dwa tygodnie na „wczasach pod gruszą” organizowanych przez wiejską „Gromadę”. Mieszkaliśmy w Starej Jablonce w wytwornym pałacyku położonym nad jeziorem w lasach olsztyńskich. Kilka dni pozostało nam na odwiedzenie Warszawy, skąd na początku września wróciliśmy do Lambersart. (kk)

„France-Pologne” na święcie „Humanité”

Tradycyjne święto dziennika „Humanité” ściągano do lasku Vincennes tłumy zainteresowanych. Wśród stoisk reprezentujących wszystkie regiony Francji przewinęło się paręset tysięcy ludzi. Stowarzyszenie „France-Pologne” było również reprezentowane na tym spotkaniu.

Dekoracja stoiska „France-Pologne”, utrzymana w kolorach narodowych obu krajów, przypominała o podwójnym jubileuszu 25-lecia: powstania Stowarzyszenia „France-Pologne” oraz Polski Ludowej.

W stoisku tym goście kosztowali specjalów polskiej sztuki kulinarnej: bigosu, barszczu, ogórków z polską wędliną, makowców, serników, placzków. Nie brakowało znakomitego piwa żywieckiego, żubrówki, wiśniówki i wyborowej.

Publiczność znajdowała też w stoisku piękne wyroby przemysłu ludowego i artystycznego.

WZÓR ZNAD SEKWANY NAD RAWĄ

SEKWANIE wiedzą wszyscy, jak i to, że m. in. przepływa przez Paryż; o Rawie natomiast — jedynie nieliczni. A to również rzeka, właściwie rzeczka, dokładnie uregulowana, miejscami przykryta, przepływająca przez najbogatszy region przemysłowy Polski: przez Czarny Śląsk. W jej bezpośrednim sąsiedztwie znajduje się kilkadziesiąt kopalń, kilka olbrzymich hut żelaza, stali i cynku, elektrownie, inne duże zakłady produkcyjne i wielkie skupiska przemysłowo-miejskie z przeszło milionem ludności. Rzeczka ta łączy się niedaleko Mysławic ze swą sąsiadką Brynicą, która kiedyś stanowiła w tym miejscu granicę dwóch zaborów — pruskiego i rosyjskiego, a także Śląska z Zagłębiem, by jakiś kilometr dalej ująć z nią do Przemysłu, a następnie niedaleko Oświęcimia do Wisły. Rawa przepływa, między innymi, przez Katowice, główne centrum województwa, do którego należą takie miasta, jak: Chorzów, Bytom, Gliwice, Siemianowice, Zabrze, Ruda Śląska, Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza, Zawiercie, Będzin, Czeladź, Częstochowa, Bielsko-Biala, Cieszyn, Pszczyna i Rybnik oraz szereg mniejszych.

Katowice są największym miastem województwa, najbardziej dynamicznym i najbardziej nowoczesnym w Polsce. Zwalono tu bowiem niemal bez reszty całe dawne centrum (z wyjątkiem kilku gmachów) i sąsiednie dzielnice, a wybudowano nowe, w nowoczesnym układzie przestrzennym, które odpowiada nie tylko teraźniejszości, ale i przyszłości, czym może się poszczycić bardzo niewiele europejskich miast. Wystarczy powiedzieć, że w jednej z dzielnic wyrósł w ciągu ostatniego roku dom mieszkalny największy w Kraju: 14 pięter, 300 m dłu-

gości, w którym wygodnie mieszka 3 tys. osób, a obok niego wiele mieszkalnych harmonijnie ze sobą zgranych wieżowców.

Wszystko to o tyle ciekawe, że dawniej na tych terenach, podkopanych od ok. 200 lat przez górnictwo węgla kamiennego, wznoszono domy sięgające najwyżej dwóch-trzech pięter, obecnie zaś dzięki specjalnym metodom wydobywczym i natychmiastowemu zabezpieczeniu wyrobisk, wznosi się ciężkie budownictwo i 20-piętrowe gmachy mieszkalne.

Oczywiście w takim centrum trzeba mieszkańcom zabezpieczyć wiele dziedzin obok placówek usługowych, socjalnych i kulturalnych, przede wszystkim zaś świeże powietrze, miejsce dla wypoczynku i rozrywki. Dla tego celu wybudowano w trójkącie między trzema sąsiadującymi ze sobą miastami: Katowicami, Chorzowem i Siemianowicami, olbrzymi Park Kultury i Wypoczynku. Zajmuje on 600 hektarów przestrzeni.

Przed niespełna dwudziestu laty był to teren nieużytków, hałd i zapadlisk. Park podzielony jest na sektory: ma wśród licznych działów własne ZOO, stadion na 100 tys. widzów, wesołe miasteczko, planetarium, kilkukilometrowe kolejki linowe i elektryczne dla młodzieży, schronisko turystyczne, tor wioślarski, pływalnie, a także sektory cichego wypoczynku i ciszy, rozrywki i tańca itd., itd.

Wszystko to, co było dziełem człowieka, wzniesiono tu stosunkowo szybko, w ciągu kilku lat, na podstawie jednak składnik każdego parku — zieleni, trzeba było czekać. Ale myślno o niej od początku. W ostatnich latach dosięgła ona męskich wymiarów i cały park jest zadrzewiony — liczy ponad 10 milionów drzew i okazatych krzewów. W całości jest to oaza wytchnienia i rozrywki.

Katowice, Śląsk, Zagłębie, województwo mają oczywiście swoją prasę, radio, nadaw-

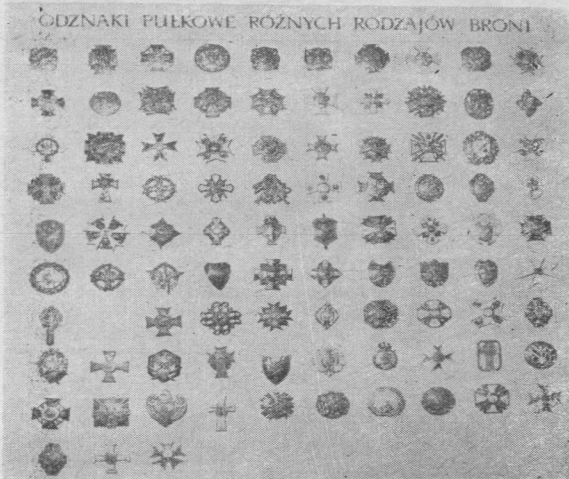
czą stację telewizyjną i studio TV, w tym największą gazetę codzienną w Polsce „Trybunę Robotniczą”. I tu przychodzimy do sedna tematu. Ten wielki i popularny wśród ludzi pracy Śląska i Zagłębia dziennik, o milionowym nakładzie każdego dnia przyjął przykład znad Sekwany i wzorem paryskiego „l’Humanité” rokrocznie we wrześniu organizuje swoje święto, które odbywa się we wspomnianym wyżej Parku Kultury i Wypoczynku.

W tym roku zorganizowano je po raz czwarty. Z roku na rok cieszy się ono coraz większym powodzeniem i popularnością. Ma charakter ludowego festynu. Zjeżdżają nań robotnicy ze wszystkich ośrodków tego przemysłowego województwa — w tym roku ponad milion osób — a także goście z całej Polski: najpopularniejsi artyści, pisarze, wielu dziennikarzy.

Na tegorocznym święcie było też kilka artystycznych zespołów z zagranicy, zarówno z krajów socjalistycznych, jak i zachodnich. Wśród gości krajowych był głośny polski żeglarz Leonid Teliga. Jego łódź „Opty”, na której opłynął świat, ustawiona została w Parku Kultury, a podziwiają ją tysiące młodzieży. Teliga rozdał w czasie święta „Trybuny” ponad 100 tysięcy autografów, głównie ludziom młodym, starszym musiał wielokrotnie odpowiadać o Polakach, których spotykał w najbardziej ustronnych i egzotycznych zakątkach ziemskiego globu, kiedy z oceanów dobił do brzegów.

Program święta — jak to wynika ze sprawozdań — był niezwykle bogaty, każdego roku jest zresztą bogatszy i ciekawszy, trudno go jednostecnie objąć w całości, a przy osobistym uczestnictwie nie można na tym święcie być wszędzie. O całości dowiedzieć się można jedynie z bogatych sprawozdań prasowych, radiowych, telewizyjnych i kronik filmowych, opracowanych równocześnie w kilku lub kilkunastu miejscach przez wielu sprawozdawców, reporterów i kamerzystów.

SZTAFETA WALKI



ODZNAKI PUŁKOWE RÓŻNYCH RODZAJÓW BRONI

Nie zdołano zebrać pełnego kompletu odznak pułkowych. Jeszcze są poważne luki. Kierownictwo Muzeum Wojska Polskiego ma jednak nadzieję zgromadzenia wszystkich odznak „armii 1939 r.”

Kampania wrześniowa była czasem próby. Bardziej charakteru, postawy moralnej, niż sił materialnych, bo Polska była krajem od Niemiec wielokrotnie słabszym, a jej żołnierze mogli przeciwstawić Wehrmachtowi tylko swoje męstwo i nieustraszone serce. W ciągu jednego miesiąca runął w gruzach dawny świat, reżim sanacji o powierzchownej pewności siebie. Naród, rozbrojony, zdany na własne siły, znalazł się w kajdanach pięcioletniej okupacji.

Wydarzenia z września 1939 r. były tragicznym finałem młodej niepodległości, ale żołnierz w zielonym mundurze, z białym orzełkiem na hełmie, zdał ten bolesny historyczny egzamin. To także jest faktem.

Wrzesień był smutnym okresem Ojczyzny. Ukazał jednak ogromny ładunek patriotyzmu społeczeństwa polskiego i jego żołnierzy. Ofiarność, odwaga, poświęcenie — to elementy składowe towarzyszące także dzisiejszej ocenie kampanii wrześniowej. Historycy wojskowości, publicyści prasy w Kraju oraz kustosze Muzeum Wojska Pol-



Sztandary pułkowe Wojska Polskiego. Wiele z nich z narażeniem życia przechowywano w czasie wojny. Teraz pieczołowicie się je konserwuje

skiego w Warszawie ukazują nie tylko bohaterstwo szarych mas żołnierskich, lecz także oficerów i generałów tej kampanii, którzy dowodzili tak długo, jak istniał militarny sens stawiania oporu. Przykład Westerplatte, Kocka, Warszawy — doskonale to ilustruje.

Szczególnie ciekawe są dwie sale w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, gdzie ukazano obok pamiątek po kampanii wrześniowej wraz z dokumentami i fotografiami bohaterów tych ciężkich dni, także późniejsze boje regularnego Wojska Polskiego na różnych polach bitew, w różnych kampaniach — wszędzie tam, gdzie — mówiąc językiem z Trylogii Sienkiewicza — istniała „niemiecka potrzeba”.

Klęska armii polskiej we wrześniu nie zamknęła przecież walki. Polacy chwyтали za broń wszędzie, gdziekolwiek to było możliwe. O nich, którzy kontynuowali walkę z 1939 r. pamiętało Muzeum Wojska Polskiego, o czym jeszcze napiszemy.

Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie należy do największych tego typu instytucji w Europie. Nie mieści jednak wszystkich eksponatów dotyczących historii najnowszej. Pod Krakowem mieści się Muzeum Lotnictwa, a wśród eksponatów autentyczny samolot P-11, na którym walczył w 1939 r. dzisiejszy pułkownik-pilot Król.

Na Westerplatte znajduje się z kolei Muzeum z pamiątkami obrony Wybrzeża w 1939 r. i udziału polskich oddziałów pancernych, m. in. Brygady im. Westerplatte w wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej.

Nasz fotoreportaż ukazuje zdjęcia z sal Muzeum WP w Warszawie.

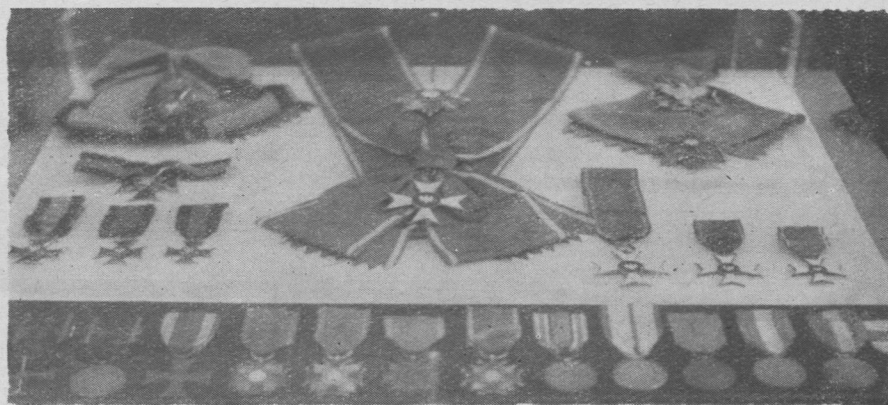


Salę odwiedza wiele młodzieży

FOTO: Tadeusz KOSZYŃSKI

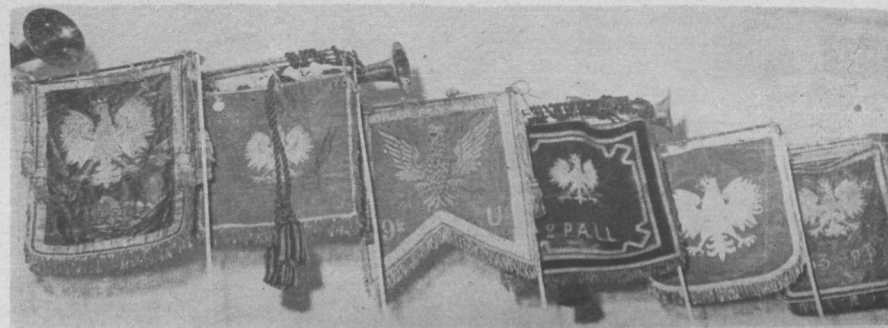


Uzbrojenie: ciężki karabin maszynowy, karabiny piechurów, ułanów, szable, radiostacja. Mundury: majora (niestety nielicznych) oddziałów pancernych, kapitana lotnictwa. Można też zobaczyć karabin przeciwpancerny oraz doskonałą rusznicę przeciwzołgową, z której strzelano dopiero 1 września 1939 r.



Zbrano w Muzeum Wojska Polskiego wszystkie odznaczenia z lat międzywojennych. Do pełnego kompletu brakuje tylko autentycznej gwiazdy do Orderu Virtuti Militari II klasy. Jest jednak order „Orla Białego”

Zachowało się kilka autentycznych „płomieni” przy trąbkach sygnałowych





POKOLENIA KOMBATANTÓW: „Ojcowie walczyli z Grenzschutzem...”, „Synowie przeciw esesmanom”

Wierność narodowi!

CHYBA żaden naród nie miał w czasie ostatniej wojny tak skomplikowanych szlaków walk przeciw hitleryzmowi, jak Polacy. Żołnierzy spod narodowych znaków w mundurach lub bez mundurów, gdzie by nie byli, zagrzała w walce prawdziwa miłość do Ojczyzny i wolności, ale konsekwencje polityczne tych walk nie były jednokrotne. Różne szlaki bojowe w czasie wojny poprowadziły ich do różnych obozów politycznych, z których wielu kombatantom trudno się było później wypłatać, zarówno tym w Kraju, jak i na Wychodźstwie. Próby zbudowania kombatanckiej jedności długo nie dawały wyników i dopiero kierunek zapoczątkowany na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, szczególnie zaś w ostatnim pięcioleciu przez Związek Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD), krajową organizację byłych wojskowych, doprowadził do utworzenia jedności kombatantów w Kraju.

Platforma tej jedności opiera się na prostej formule patriotyzmu; na tym

mianowicie, że jeśli wspólna była walka przeciw hitleryzmowi o niepodległość Ojczyzny, to równocześnie wspólna powinna być postawa wobec niej — gdy Ojczyzna jest wolna i socjalistyczna, ZBoWiD pod kierownictwem Mieczysława Moczara, jako prezesa, dopiął swego programowego celu. W wyobraźni byłych żołnierzy zaczęły się zacierać różnice politycznych znaków, a na plan pierwszy wysunęły się wspólne wszystkich członków cechy Związku Bojowników: patriotyzm, ofiarność, wierność narodowi polskiemu.

Ta platforma ideowa stworzyła pomost do szerokiej rzeszy kombatantów, którzy w Kraju znajdowali się przedtem poza szeregami ZBoWiD.

W latach od ostatniego Kongresu (1964) przybyło ponad 120 tys. zweryfikowanych, nowych członków w liczącej dziś 300 tys. organizacji. Rocznie wstępowało w szeregi ZBoWiD ponad 20 tys. członków, działających dziś w 3430 kołach terenowych.

Uwzględniając fakt dosyć wysokiej śmiertelności członków organizacji,

szczególnie ze starszej generacji uczestników Powstań Śląskich oraz Powstania Wielkopolskiego, trzeba podkreślić masowość ZBoWiD jako rzeczywistego reprezentanta ruchu kombatanckiego w Polsce.

Jedną z większych prac podjętych przez władze centralne ZBoWiD, o czym obszernie poinformowano delegatów na Kongres w Warszawie odbyty 19—20 września, była weryfikacja lub nadanie odznaczeń z lat wojny. Szczególnie ważną była tu sprawa dla b. żołnierzy AK. Wielu z nich nie miało zweryfikowanych cennych odznaczeń za walkę; w sensie prawnym nie były więc one ważne. Tymczasem w Kraju niektóre wyższe odznaczenia (np. *Virtuti Militari*, *Polonia Restituta*) uprawniają do 25% wyższej renty wojskowej lub cywilnej. Łącznie zweryfikowano lub przyznano dzięki staraniom ZBoWiD 28 369 odznaczeń bojowych i cywilnych, w czym 143 „*Virtuti Militari*”; 10 557 osób otrzymało order *Polonia Restituta*, ok. 4 000 Krzyż *Partyzancki*.

Godne uwagi są także wysiłki

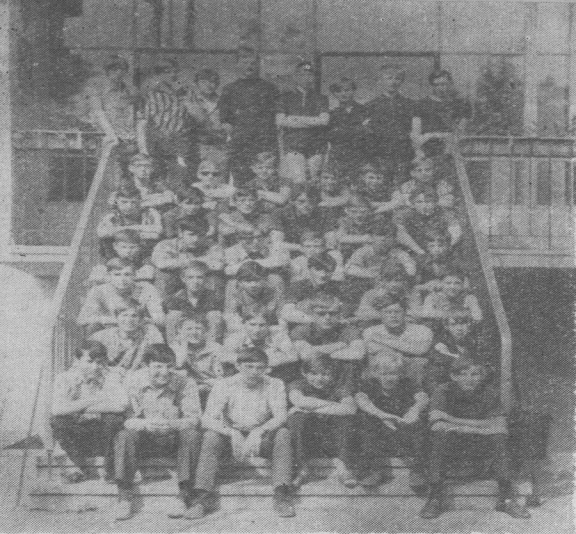
ZBoWiD w zakresie problemów społecznych i rentowych. Uzyskano na przykład istotną podwyżkę rent dla b. oficerów Września 1939 r., z czego skorzystało 2,5 tys. kombatantów. Specjalne dodatki przyznano Powstańcom Śląskim i Wielkopolskim. Otrzymali oni także prawo noszenia tradycyjnych mundurów. Osadnicy wojskowi (rolnicy) na Ziemiach Zachodnich i Północnych korzystają ze specjalnych ulg podatkowych. Rozpoczęto budowę domów weterana, aby w ten sposób zabezpieczyć ich na starość. Trzeba bowiem brać pod uwagę, że już w tej chwili statystyczna średnia wieku członków ZBoWiD wynosi prawie 53 lata, a znaczna część członków organizacji znajduje się w pobliżu lub znacznie powyżej wieku emerytalnego. Planuje się więc utworzenie co najmniej jednego domu weterana w każdym z województw. Poza tym trzeba podkreślić, że znaczne są wyniki starań ZBoWiD o bezpłatne miejsca w szpitalach i sanatoriach; korzysta z nich bardzo wielu kombatantów.

Bezpośrednio przed warszawskim kongresem Mieczysław Moczar, sekretarz KC PZPR, jako prezes Zarządu Głównego ZBoWiD udzielił wywiadu tygodnikowi „*Perspektywy*”. Warto przytoczyć niektóre fragmenty, które mogą zainteresować także Rodaków na Wychodźstwie. Oto fragmenty tego, co powiedział Mieczysław Moczar o problemie tradycji kombatanckich w Kraju:

„Kiedyś odejdziemy od czynnej pracy, zastąpi nas wtedy nowe pokolenie. Obejmie ono po nas ster życia społecznego we wszystkich dziedzinach. Ale uważamy jednocześnie, że to pokolenie nie może startować w życie bez gruntownego zrozumienia doświadczeń przeszłości. Działalność tego nowego pokolenia musi być twórczą kontynuacją historii, ogniwem w łańcuchu postępowego rozwoju naszego narodu. I w tym m. in. widzimy ogromną rolę ZBoWiD i głęboki sens naszego działania. Kierując się takimi przesłankami ZBoWiD od lat prowadzi i prowadzi systematyczną działalność wśród młodzieży. Młodzieży mamy do zaprezentowania konkretne wzorce z naszej historii walk o narodowe i społeczne wyzwolenie, wychowując ją w ten sposób w duchu patriotyzmu i internacjonalizmu. Upowszechnianiu wśród młodego pokolenia Polaków patriotycznego dorobku ideowego, jaki zawarty jest w tradycji walk rewolucyjnych i niepodległościowych, służyły różne formy działania Związku. Były to przede wszystkim tzw. żywe lekcje historii, spotkania z uczestnikami walk, uroczystości poświęcone ważnym rocznicom, inicjowanie patronatu nad miejscami walk, harcerskie alerty, konkursy i olimpiady, sympozja, wycieczki i rajdy szla-

Przysięga na francuskiej ziemi w 1940 r. „Gdziekolwiek było żołnierskie serce Polaka...”





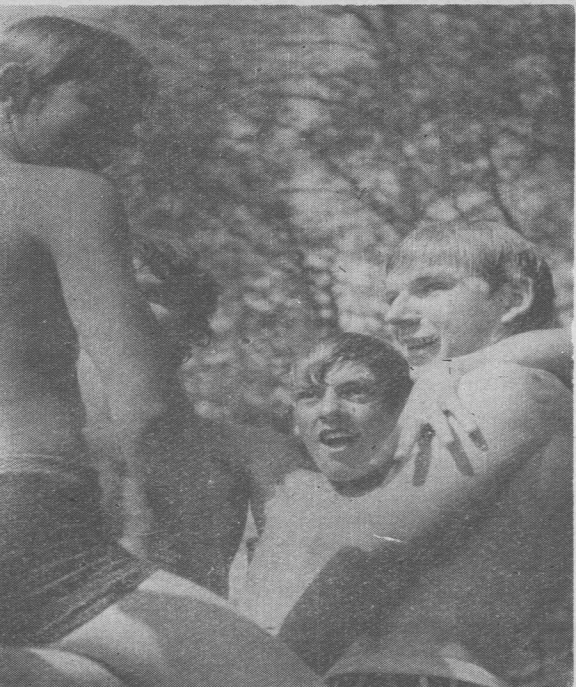
Mieszkali na przedmieściu Bydgoszczy w bardzo pięknej szkole „Tysiąclatce”



Kto był głodny lub spragniony biegł do pobliskiego barobusu. Był i inny powód peregrynacji — przy stoliku przyjemnie gawędziło się z dziewczętami

Nasza młodzież na koloniach w Kraju

WSPANIALI CHŁOPCY z PAS-de-CALAIS



Czyżby kolega bał się kąpeli? Chętnie wrzucimy do wody... Raz... dwa... trzy...

Ledwie w bydgoskim ośrodku kolonijnym wyskoczyli z autobusu, przebiegli przez sosnowy las, a już ze zrolowanych ręczników ułożyli napis: „France”. Szybko wpadli do wody i dalejże w zawody: kto piękniej skoczy, kto wygra podwójny słalom, która grupa stworzy wspanialszą piramidę? Do brzegu dobiegały okrzyki: „François, no Franiooo, attention!”, a potem wielki chłopot wody i głośnie po polsku „O, mamoo!” by za chwilę tym samym, lecz już dumnym głosem „Je me sauvais”.

Wyskakiwali z wody, otrzepywali się z niej jak psiaki, równiutko rozprostowywali ręczniki i wystawiali bladawe jeszcze plecy ku słońcu. W tej właśnie sytuacji zetknęliśmy się z nimi po raz pierwszy. Drobnutki Daniel KWIATKOWSKI z Oignies oświadczył: „J'aime les lacs, les

„O, ja szybko się opalam” — „A właśnie, więc dlaczego palisz papierosy”. Chłopiec spuścił skromnie oczy i próbuje się tłumaczyć: „Je ne vous comprends pas. Je ne parle pas polonais!” I gadaj tu z takim! Pytam więc po polsku: „Czemu właściwie palisz?”

„O, ja palę z tęsknoty za mamą!”

Daniela trudno nie lubić. Jest kpiarzem i dobrym kolegą. Widać to na każdym kroku. „Udani są ci chłopcy — wyjaśnia kierownik kolonii. Niezwykle zdyscyplinowani, choć to wiek taki, że i im samym i wychowawcom przynosi kłopoty. A jednak nie mieliśmy z nimi najmniejszych problemów wychowawczych. Możemy im dawać bardzo dużą swobodę. Z każdej samodzielnej wyprawy powracali do autokaru punktualnie, co do minuty.”

Istotnie. Zwiedzaliśmy wspólnie Chełmno. Później chłopcy rozproszyli się po uliczkach starożytnego miasteczka. Ale nie upłynęło i 5 minut od chwili, gdy się rozeszli, już wracali — z zakupami! Kryształ, ciupagi, lalki w strojach ludowych. Co za spryt, żeby w tak krótkim czasie historyczne miasto poznać od strony handlowej. Potem pobiegli po lody i rozpięchli się, by wrócić dokładnie w oznaczonym czasie.

Guy LAVOGEZ z Houdain odwiedził Chełmno i gdziekolwiek się znalazł, interesował się przede wszystkim architekturą: zabytki budownictwa i historia — to pasja tego chłopca na równi z koszykówką, siatkówką i futbolem. To wszystko nie przeszkadza mu marzyć o tym, iż w przyszłości będzie marynarzem. Zapytany o wrażenia z Polski — jednym tchem wymienił: War-

szawę, Bydgoszcz, Gdańsk, Sopot, Poznań, Toruń — nie, nie potrafił jeszcze — opanowany świeżymi wrażeniami — ustalić, które z tych miast podobało mu się najbardziej.

Jean-Loup DELANOY z Marlyles-Valenciennes będzie w przyszłości nauczycielem języka francuskiego. Ale i on, jak większość chłopców z kolonii w Bydgoszczy, zachwycony był muzeami. Najbardziej lubi oglądać zbiory broni.

W Bydgoszczy padł tegoroczny rekord w dziedzinie niepowszednich zakupów. Może była w tym zasługa starszego już pana „działka”, jak go nazywali chłopcy —

Kędzierskiego. Pan Kędzierski, który twierdził, że przeżywa z chłopcami trzecią już młodość, był uwielbiany przez swych wychowanków. Bo nikt tak jak on nie strzelał bramek, pływał, grał w siatkówkę, choć może w nieco zwolnionym tempie. A do tego wieczorami w sali bibliotecznego uczył chłopców śpiewać polskie piosenki i grać. Rozmazykowali się chłopcy przy nim tak bardzo, że wielu z nich kupiło w Bydgoszczy gitary, mandoliny i różne instrumenty muzyczne. Tego jeszcze na koloniach nie było!

Tegoroczny zespół kolonijnych gości z Francji był naprawdę wyjątkowy. Chłopcy uważnie przyglądali się Krajowi i stawiali sobie na przyszłość poważne plany. Nawet jeśli z trudem lub wcale nie mówili po polsku, widać było, że kontakt z Polską był dla nich dużym przeżyciem, takim samym, jak dla ich wychowawcy p. Bernarda WRÓBLA, obecnie studenta stomatologii. Kiedy pierwszy raz przyjechał na kolonie, wówczas do Anina, nic nie wiedział o Polsce. Ale wtedy właśnie zaczął się nią interesować żywo. Było to 9 lat temu, dziś mówi dobrze po polsku, zna problemy Kraju, żywo interesuje się jego kulturą. To właśnie charakterystyczne, że tegoroczni chłopcy z Bydgoszczy — według opinii wychowawcy — w porównaniu z poprzednimi rocznikami kolonijnymi — interesowali się bardzo Polską i jej kulturą. Zapewne nie mało w tym zasługi rodziców, bo czyż inaczej moglibyśmy usłyszeć od Bernarda KOSZYCZKA: „Moja mama Polka, mój ojciec Polak, ja też Kocham Polskę i... ożenię się z Polką!”

Tekst: Halina SŁOMIŃSKA
Zdjęcia: Eugeniusz WOYDECKI



Słońce prażyło potwornie. Dobrze, że tuż przy jeziorze rozpostarli chłodny cień sosnowy las, w którym można było przecież znaleźć wytchnienie

musés et les chateaux. Vous savez, le chateau de Kórnik près de Poznań est magnifique, quelles armées...! — zmrużył oczy i z lubością piętnastoletniego palacza zaciągnął się Gauloisem.

No, a co z Białą Damą, nie postraszyła cię?

„Elle m'a demandé du feu” — zaśmiał się zadowolony z dowcipu.

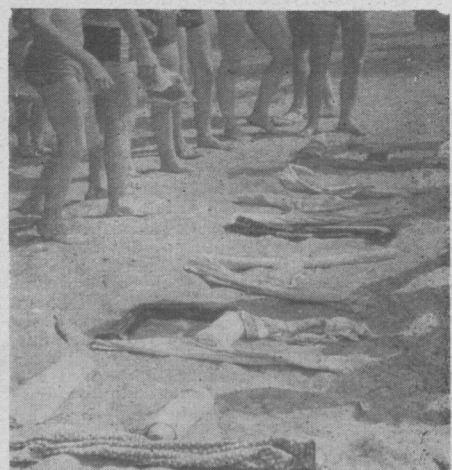
Do rozmowy włączył się jeden z wychowawców i wtedy nagle okazało się, że Daniel świetnie mówi po polsku.. „Opaliłeś się, chłopie” — rzekł wychowawca.

Chłopcy bardzo lubili jezioro w Borównie. Nad samym brzegiem rósł tu las, a ludzi i kiosków prawie nie było

Po harcach w wodzie — harce na brzegu. Kto zbuduje wyższą piramidę



Ledwie wpadli na plażę, ze zrolowanych ręczników ułożyli napis „France”

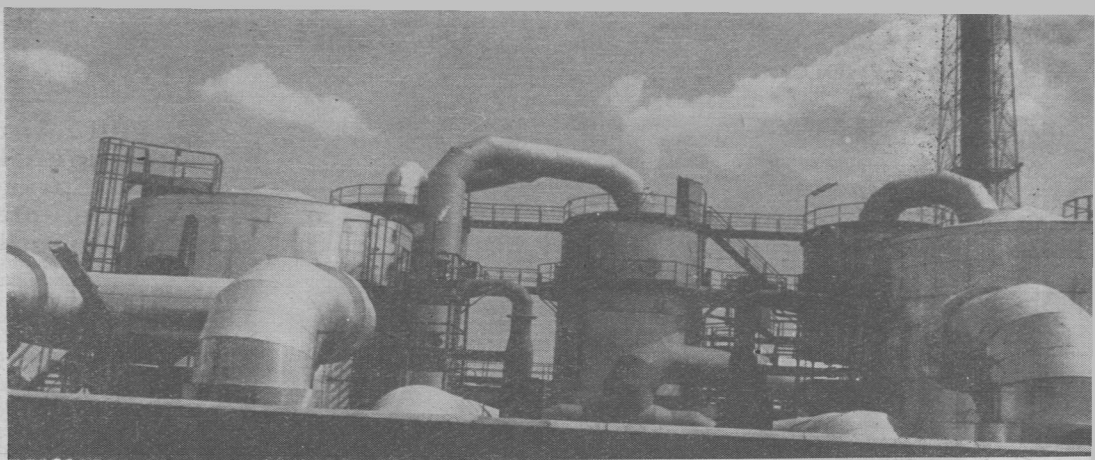




Robotnicy „Fosforów” to znakomici fachowcy

En prenant la décision de construire au bord de la Baltique à Gdansk une usine de phosphates certains disaient que c'était là un mariage de la chimie avec Neptune. A cela d'autres ajoutaient: un mariage de raison. Sans vouloir nous étendre sur son équipement ultramoderne disons toutefois que rien n'est pollué aux alentours, que les eaux usées que déverse l'usine sont plus pures que l'eau de la Vistule.

Dans la production des engrais cette usine a besoin de matières premières fondamentales: les phosphorites, amenés du Maroc et le soufre de Tarnobrzeg.



Piękno współczesnej przemysłowej architektury tworzy fascynujący pejzaż

ZASIANO KREW WYROŚNIE CHLEB

ZSERCA Gdańska, obok starego miasta, nowym mostem przez Motławę, krętymi ulicami dzielnicy przemysłowej. Wzdłuż murów fabryk, składów, magazynów, szlakiem drogowskazów o białych literach na niebieskim tle: Westerplatte, Westerplatte, WESTERPLATTE.

Trzydzieści lat temu ziemia nasiąkła tam krwią. W parku, u stóp ogromnego pomnika z szarego granitu rozbite bunkry, szkielety budynków z kawałami betonu zwisającymi tak, jak zmiażdżyły je pociski niemieckiego pancernika we Wrześniu. Na pamiątkę, tak jak było. Wyprostowano tylko nieco koryto Martwej Wisły — słynny Zakręt Pięciu Gwizdków, bo tutaj pięć razy zmieniać musiały kierunek statki, wpływające w głąb gdańskiego portu wzdłuż Westerplatte — maleńkiego okienka ówczesnej Polski na morze, wybitego w napierającym murze niemieczyny obok wielkiej bramy Gdyni.

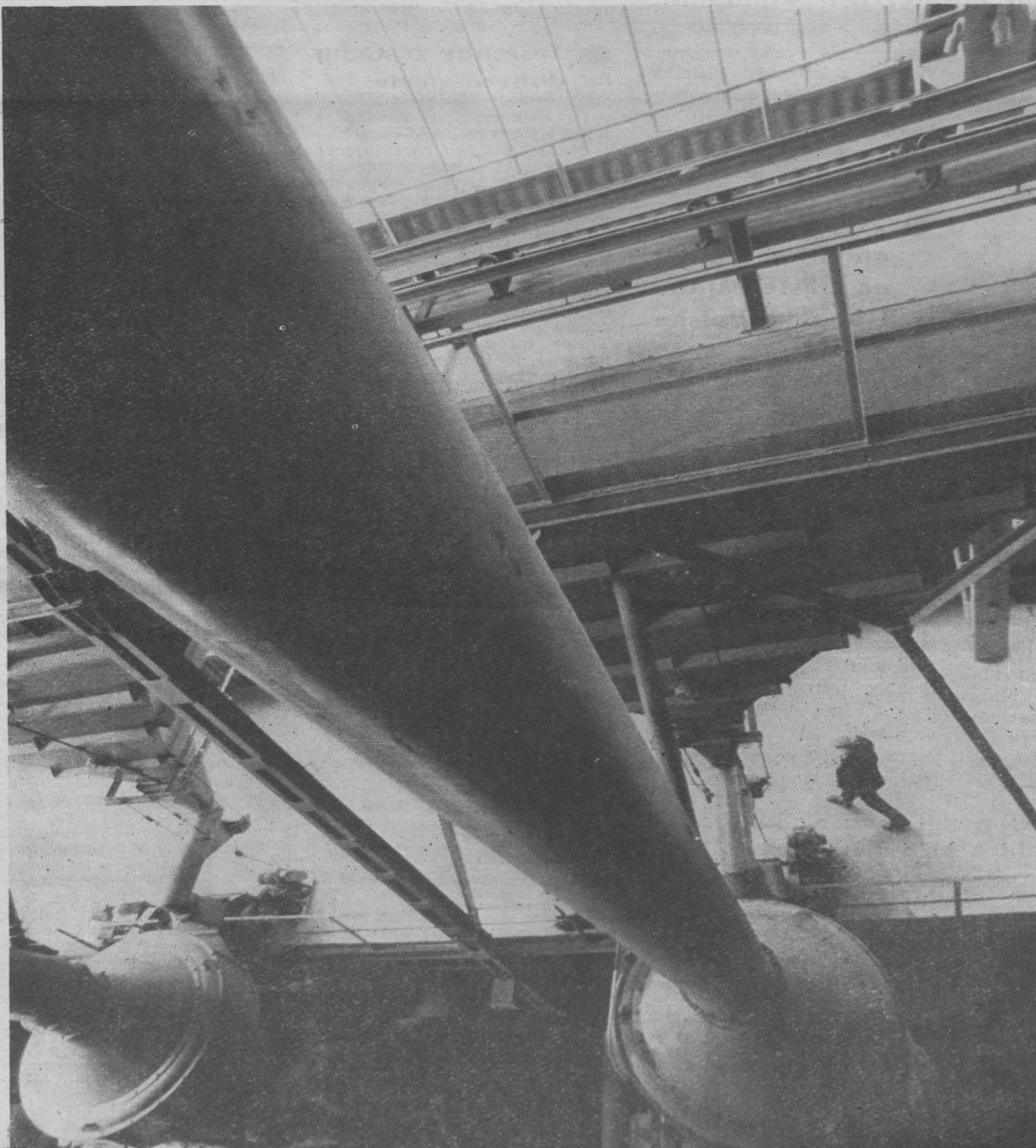
Lecz zanim dojdziemy do parku-pamiątki, pejzaż zmienia się gwałtownie. Nad ulicą sprężone ciężkie arkady rurociągów, koleжки powietrzne, srebrnoszare zbiorniki oplątane przewodami, skła-

dowiska, bramy dźwigów i suwnic. Fabryka pnie się wysoko w górę, tu oszczędzano każdy metr kwadratowy terenu. Budowla ery kosmicznej, ogrom, ład i porządek.

Powietrze czyste, gdzieniegdzie tylko z zaworu przewodów tryska strumień białej pary. Komin fabryczny niewysoki, wszystkiego 60 metrów. Na innych budowach przemysłowych Kraju mierzą one i po dwieście. Lecz Gdańskie Zakłady Nawozów Fosforowych, które tu każdy, od projektanta inż. Kiejstuta Szykajtisa i dyrektora J. Rudzińskiego do kierowcy autobusu, nazywa krótko: „FOSFORO” — leżą w centrum miasta, wprost w porcie. Piękna, nowoczesna przemysłowa budowla. Ze szczytu kominu snuje się ledwie widoczna smużka. Nie będą żółknąć okoliczne pola od chemicznych wydzielin. Woda przemysłowa spływająca z Zakładów jest czystsza niż wiślana.

O decyzji założenia fabryki w środku Gdańska powiedziano: „zaślubiny chemii z morzem”. Małżeństwo z wyrachowania! Dwa są podstawowe surowce, których używają zakłady: fosforyty i siarka. Fosforyty gatunku „Maroko 2”, bogate i w wysokim gatunku, płyną z Maroka morzem wprost na fabryczne nabrzeże. Stąd taśmociągi przenoszą je o kilkanaście metrów do hal produkcyjnych. Pol-

Wielkie młyny mielące fosforyty na mączkę. „Fosfory” mają najnowocześniejsze w Europie urządzenia



Przy tablicy kontrolno-pomiarowej — dyskusja

ska siarka płynie z Tarnobrzega barkami wiślany- mi do tego samego nabrzeża. Jeszcze dziś część jej dostarczana jest transportem kolejowym. Ale to rozwiązanie tymczasowe. W miarę regulacji spławności Wisły zwiększać się będzie udział transportu rzeczno-ego. A wodą przewóz jest najtańszy. Tu, w Gdańsku, już procentuje inwestycja w stopień wodny pod Włocławkiem. Im będzie ich więcej, im skuteczniej okiełzna się kaprysy Wisły, tym więcej i taniej będzie dopływać statków do „Fosforów”.

Z siarki produkuje się na miejscu kwas siarkowy, zaś kwas siarkowy plus fosforyty to superfosfat. Lecz przy tej produkcji wytwarza się groźny, żółtawy i niszczący gaz: dwutlenek siarki. Dwutlenek ten wraz z wodą daje kwas siarkowy. Gdyby więc z kominów i przewodów zakładowych ulatniała się choć najmniejsza ilość dwutlenku, lada deszcz spływałby strugami żrącego kwasu siarkowego, zatruwając miasto, korodując wszystko co z metalu w promieniu wielu kilometrów, przeżerając liście drzew i ludzkie płuca.

Gdyby zaś woda ściekowa zawierała resztki składników chemicznych, baseny portowe Gdańska wkrótce zamieniłyby się w żrącą kąpiel, niszczącą dna statków, rozpuszczającą beton i żelazo portowych urządzeń.

Gdy więc postanowiono zgodnie z gospodarczym rachunkiem zbudować Zakłady Nawozów Fosforowych w Gdańsku, postawiono jeden warunek: stu-procentowe oczyszczenie wody ściekowej i dymów kominowych, stu-procentowa szczelność każdej rury, zbiornika i zaworu. „Fosfory” gdańskie mają dziś najnowocześniejsze w Europie urządzenia oczyszczające, uruchomione zanim fabryka przystąpiła do produkcji.

Dokończenie na str. 22



Co rok odbywa się poświęcenie olbrzymiego symbolicznego grona. W tym roku niosła je w pochodzie młodzież festiwalowa z Cypru i z Polski

„Będzie to pokojowy i braterski, hałaśliwy i radosny wybuch młodości, która przybędzie ze wszystkich zakątków świata szukać w sercu naszej Burgundii tego fermentu zgody, przyjaźni, który znajduje się w tkliwości wina naszych boskich wzgórz.”



Polskie kontusze brały się z uniformami grenadierów napoleońskich sporej delegacji belgijskiej



Na trasie pochodu znajduje się trybuna dla oficjalnych gości, reprezentantów władz miasta i departamentu. Każdy zespół defilujący tańczy i śpiewa, a trudno orzeknąć, który czyni to najpiękniej

SREBRNA KOLIA z DIJON POWĘDROWAŁA DO LUBLINA

Dla większości lubelskich studentów była to jedyna w życiu okazja do oglądania prawdziwych winnic



Strojni ułani polscy zapraszali do tańca urodziwe dziewczęta z bohaterkiej francuskiej Alzacji

Dr Jean Veillet — mer Dijon, uroczej stolicy Burgundii, pragnie kontynuować tradycje międzynarodowych świąt winnej latorośli w tym samym duchu, w jakim organizowano je w latach poprzednich. Tak, jak widział je jego wielki poprzednik, długoletni mer Dijon — kanonik Felix Kir. Uroczystości na cześć wina i winnej latorośli związane są w Burgundii z wielkim młodzieżowym festiwalem folklorystycznym.

W tegorocznej, dwudziestej czwartej z kolei imprezie — Jeux d'Automne et Fête Internationale de la Vigne — Festival Inter-



SREBRNA KOLIA z DIJON POWĘDROWAŁA DO LUBLINA



Morey-Saint-Denis było miejscowością wyjątkowo w

Dalszy ciąg ze str. 11

national d'Art et de Folklore, wśród ponad czterdziestu zespołów francuskich i zagranicznych brał udział Zespół Tańca Ludowego Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie. Występy tego znakomitego zespołu, który znany już jest publiczności francuskiej kilkudziesięciu miast i miasteczek Francji i znany jest również publiczności Paryża z serii koncertów w sali teatru „Bobino”, zakończyły się na tegorocznym festiwalu wielkim sukcesem, a mianowicie zdobyciem Srebrnej Kolii.

O nagrody festiwalowe ubiegały się zespoły Anglii, Austrii, Belgii, Cypru, Czechosłowacji, Irlandii, Izraela, Jugosławii, Niemiec, Polski, Rumunii, Stanów Zjednoczonych A. P., Szwajcarii, Szwecji, Węgier,

Chorągiew polską i miłą polską młodzież oklaskiwano bardzo serdecznie i gorąco na całej trasie pochodu

Wielką defiladę otwierał herold z chorągwią





tym roku uprzywilejowaną — odwiedziły ją wszystkie zespoły festiwalowe. Na zdjęciu: efektowny „krakowiak”

ZSRR. Walczyły o nie w pokojowym współzawodnictwie pieśni, tańca i olśniewającej feerii strojów ludowych grupy młodzieży różnych regionów Francji. Wzbogaciły występy festiwalowe liczne orkiestry amatorskie i wojskowe. Węgry zakończyły swój udział w konkursie zdobyciem pierwszej nagrody — Złotej Kologii. Polska, reprezentowana przez młodzież studencką UMCS z Lublina, otrzymała Collier d'Argent. Drugą Srebrną Kolię przyznano Jugosławii, natomiast trzy kolie brązowe otrzymały: Izrael, ZSRR i Czechosłowacja. Wśród zespołów francuskich odznaczono Bretanię i Languedoc; przyznano również nagrody miejscowym zespołom burgundzkim: Galvachers du Morvan oraz Regain de Chablis. Disque d'Or — wielką nagrodę muzyczną otrzymała Rumunia. Dwoma kologiami muzycznymi

wyróżniono orkiestrę z Fryburga (Szwajcaria) i orkiestrę z Chebu (Czechosłowacja). Przyznano wreszcie szereg pucharów i medali zespołom, które występowały poza konkursem, m. in. grupie „Warszawa” z Dijon. Studenci lubelscy mieli okazję zaprezentowania swych tańców i pieśni podczas licznych występów w Dijon, w Morey-Saint-Denis, w Beaune, podczas delifad i korowodów na ulicach i placach miast. Wszędzie wzbudzały szczyry zachwyty i sympatię. Wielkim przeżyciem była ich obecność w Burgundii dla miejscowych Polaków. Prorektora UMCS przybyłego z zespołem profesora Janusza Barcickiego, kierownika zespołu p. Stanisława Leszczyńskiego i wszystkich członków przemiłego grona lubliniaków witano wszędzie z nadzwyczajną serdecznością.



Lubelski poeta p. Stanisław Weremczuk udekorował koleżankę z Prowansji odznaką UMCS



Ta pani jest Szwedką. W 1945 r. przyjechała do Polski, aby pracować jako lekarz w szpitalu wojskowym. Na festiwalu przebywała z Polakami

Jakie śliczne są te lublinianki! Takie było zdanie studentów rumuńskich. I nie tylko ich. Rozumiemy!



FOT.: WŁ. SŁAWNY

„Na ten odpust zielony owocobranie zupełnie” przyjechał z gronem rozśpiewanych i roztańczonych kolegów młody poeta lubelski Stanisław Weremczuk, jeden z tych, którzy

„Rośli w sad opętany
wiosną białą różowy jesienią
ziemię oporną korzeniami darli
wschodzili głogiem
to jarzębiną”.

Wzruszające było spotkanie z liryką strof poety, z pieśnią ludową, raz smętną, raz radosną, z zawrotną werwą tańców polskich. Młodzież lubelska odjechała, aby za kilkanaście dni rozpocząć pracę na uniwersyte-



A może zamienimy się? Polak próbuje grać na kobzie, Irlandczyk na flecie. Przy znakomitym burgundzie rozruszali się nawet flegmatyczni Anglicy



SREBRNA KOLIA z DIJON POWĘDROWAŁA DO LUBLINA

Dokończenie ze str: 12 — 13

cie. Na uczelni, która obchodzi właśnie swe srebrne gody — 25-lecie powstania. Zawiozła jej na to święto Srebrną Kolię burgundzką, zasłużenie zdobyłą rangą artystyczną swych występów. Nam zostawią wspomnienie na długo.

Tekst: T. DOMAŃSKI

FOT.: W. SŁAWNY



Nawiązując do dawnych tradycji żołnierskich, Polacy zaprezentowali historyczne stroje ulańskie

Jednym z bardziej atrakcyjnych punktów programu była „la bataille de confetti” na rue de Liberté

Powszechną sensację budził i fotografowany był przez amatorów zdjęć popularny krakowski „Lajkonik”, który zapamiętanie harcował ku uciechu widzów



DZIEŃ JAK CO DZIEŃ

Z WIZYTĄ U KUMPLA W HELFAUT

Z Vence, gdzie przebywałem w górniczym domu wypoczynkowym (pisałem o tym w podwójnym, wakacyjnym numerze „Tygodnika”), wróciłem opalony jak Cygan. Zaokrągliłem się tam także na buzi, i to nawet dosyć mocno, przybyło mi także brzuszka, w ogóle odpasłem się i tak na tym Lazurowym Wybrzeżu wyprzystojniałem, że teraz nawet i nasza rzeźniczka szczerzy do mnie zęby, choć jest o dobre piętnaście lat ode mnie młodsza i już dwa razy dała mi pod nieobecność starego Wojtkowiaka (Wojtkowiak to jej mąż, czyli nasz rzeźnik; nie potrafię wyrozumieć, jak taka fajna kobiątka jak nasza rzeźniczka mogła wyjść za takiego cymbała jak Wojtkowiak), — więc powiadam, że rzeźniczka już dwa razy pod nieobecność rzeźnika dała mi za darmo po funcie „sosysek”.

„Nacie — powiedziała (u nas w kolonii zamiast mówić: „weź”, ludzie wolą mówić „na”, a miast: „weźcie” — „nacie”)

— Nacie, Waloś. Pojedźcie sobie i pomyślcie ta trochę o mnie...” I za-

chichotała zalotnie. Mnie aż mowę z wrażenia odjęło. No bo trzeba Wam wiedzieć, że u naszej rzeźniczki — podobnie zresztą jak u wielu innych kobiet — uroda idzie w parze z niesłychanym wprost sknerstwem. Takie z niej jest skapiradło, że gdyby tak kto przywiązał psu do ogona jednego nowego franka, to ja gotów jestem pójść o zakład, że ona by za tym psem do samego Paryża leciała. Ale ładna to jucha jest i dlatego wszystkie prawie kobiety w kolonii lubią ją akurat tak, jak psy dziada w ciasnej uliczce. Moja żona nie mogła mi darować, że m te „sosyski” od niej wzięła:

— Po coś, pieronie jeden, te zakichane kiebasidła od niej brał?! — wołała. — Trzeba jej było zaptacić, rozumiesz?! Po żebrach będziesz mi tażił, czy co? Ja jej dam! Ja tej babie pokażę! Jeśli ona myśli, że ja pozwolę na to, aby ona mi chłopka kokietowała, to grubo się myli! Jak tam raz do niej pójde z deską do mięsa albo z wałkiem, to zaraz przestanie się do cudzych chłopów mizdrzyć!

— No widzisz, kobietko... — ja na to, przymilnie. — Myślałem, że będziesz zadowolona, bo ona mi to przecie za darmo...

— Co? Za darmo? Co mnie to obchodzi? Tyś też nie lepszy od niej. Gdybyś mógł, to harem byś sobie założył! Już ja cię znam! Ty bezwstydniku! Ty wszeteczniku! Ty stary rozpustniku!

— No widzisz, kobietko, cóż ja na to poradzę, że taki jestem urodziwy, że baby za mną szaleją... — perswadowałem jej łagodnie...

Ale żarty na bok. Jeśli postanowięm kropnąć tę oto pisaninę, to przede wszystkim dlatego, że ostatnio dość ciężko zaniemógł stary mój kumpel, Feliks Grześkowiak i że przed paroma dniami odwiedziłem Feliksa w sanatorium w Helfaut (bo tam go właśnie skierował nasz kopalniany doktor). Ponieważ w Helfaut kuruje się sporo górników pochodzenia polskiego, więc pomyślałem sobie, że warto by coś na temat tego położonego o dwa kroki od naszego zagłębia węglowego sanatorium machnąć, bo przecież w „Tygodniku” nigdy jeszcze o nim mowy nie było, a wolno przypuszczać, że wiadomości o tym, jak żyją i jak się leczą chorzy polscy górnicy i emeryci, będą ludzie czytali z zaciekawieniem.

Więc tak: Helfaut leży w departamencie Pas-de-Calais. Jest to mała wioska oddalona o jakieś osiem kilometrów od miasta Saint-Omer. Kopalń ani hałd w tamtych stronach już nie ma; za to jest dużo zieleni i świeżego powietrza. Sanatorium znajduje się w małym lesie sosnowym, na wzgórzu. Istniało ono już przed wojną. W czasie wojny zostało zajęte przez Niemców, którym służyło za szpital wojskowy. W otaczających Helfaut lasach pobudowali podobno hitlerowcy wyrzutnie rakiet V1 i V2. Od zrzucanych na te wyrzutnie przez alianckie samoloty bomb ucierpiało niestety także i sanatorium: całe dwa pawilony obrócone zostały w perzynę.

W Helfaut przebywa kilkudziesięciu chorych. Są to po większej części cierpiący na tę paskudną chorobę, jaką jest „silikoza”, czyli — rychtęg po polsku — pylica, albo na gruźlicę, albo i na jedno, i na drugie na raz górniczy.

— Wstajemy przed ósmą — opowiadał mi Feliks. — Śniadanie jemy o ósmej piętnaście. Od dziewiątej do jedenastej jest musowe leżakowanie na powietrzu, a następnie, jeśli tylko pogoda dopisuje, można sobie spacerować do obiadu po lasku. Obiad podają o dwunastej. Po obiedzie od pierwszej do trzeciej znowu wypoczywamy, i to tak gruntownie, że wtedy nie wolno ani gadać, ani czytać. Czasem ta poobiednia cisza wydaje mi się nieznośnie nudna, ale wówczas myślę sobie: „Trudno, Feliks, chłopie kochany, trzeba wytrzymać. To dla twojego dobra!” Ach, czego by człowiek nie zrobił, żeby tylko wrócić do zdrowia! Potem jemy podwieczorek, no i znowu wypoczywamy. Ale to wypoczywanie po podwieczorku jest już całkiem znośne, bo wtedy każdy może czytać, pisać listy, itd. Niektórzy robią dla zabicia czasu ozdobne koszycki, portfele, szale, swetry, „deczki”, czyli serwetki... Kolację mamy już przed siódmą. Jedzenie jest dobre i każdy może się nafutrować do syta, bo jedzenia nam tutaj nie żałują. Po kola-

cji mamy czas wolny. Jedni piszą wtedy listy, drudzy rzną w karty, inni słuchają radia. Nasz sanatoryjny dzień kończy się o godzinie dziewiątej. O dziewiątej wszyscy idziemy nynać...

— Jak widzisz — ciągnął dalej Feliks — życie w sanatorium jest trochę jednostajne, monotonne. Szczęściem dyrekcja dobrze to rozumie i stara się, jak tylko może, o rozrywki dla nas. Wyświetlają nam tutaj filmy, sprawdzają także różne zespoły muzyczne i śpiewacze, m. in. także i polskie. Podobno dawniej, gdzieś w początku lat pięćdziesiątych, istniała tutaj orkiestra, w której grali sami chorzy pochodzenia polskiego. Grywali wieczorami, a w święta podobno także i w trakcie posiłków, żeby dodać kolegom apetytu. Opowiadano mi także, że w roku 1948 górniczy polscy założyli tutaj bibliotekę polską... Dawniej urzędował tu też polski szewc, nazywał się Aleks Kuligowski, był to podobno mistrz nie lada. Co się z nim stało? Ano, zmarł biedak i od ładnych już paru lat gryzie ziemię, tak jak wielu innych emigrantów... Co by ci tu jeszcze powiedzieć? Otoczeni jesteśmy tutaj naprawdę troskliwą opieką lekarską, podtrzymujemy się wzajemnie na duchu, jak tylko umiemy, no i — staramy się nie myśleć o chorobie. To, widzisz, jest najważniejsze: nie myśleć o tym, że jest się chorym, jak najmniej myśleć o chorobie. Każdy doktor ci to powie. Kto ciągle o



tym myśli, kto zapatruje się w swoją chorobę, ten staje się jeszcze bardziej chory niż jest nim w rzeczywistości. Grunt to dobre samopoczucie. Trzeba się o nie bić ze sobą samym. To nie jest taka prosta sprawa, ale trzeba się umieć zdobyć na energię — no bo nie ma innej rady...

Z Polakami — powiedział mi jeszcze Feliks — z Polakami to mówię przede wszystkim o Polsce. Każdy stary emigrant wierzy, że polskie powietrze przywróciłoby mu zdrowie i siły. Zdajemy sobie sprawę z tego, że w tej chwili odwiedzić Polski nie możemy, bo jesteśmy na to za słabi. Ale pocieszamy się tym, że w tutejszym lesie pachnie jak w Polsce...

Prosił mnie również mój kumpel, abym, jeśli napiszę o tej mojej u niego wizycie w „Tygodniku”, zwrócił się przy okazji do redakcji z prośbą o łaskawe opublikowanie — o ile rzecz jasna jest to możliwe — reportażu z jakiegoś sanatorium górniczego w Polsce. Czynień to tym chętniej, że wiem, iż taki reportaż zaciekawiliby i zadowoliliby nie tylko mojego kolegę, ale także i wielu innych starych górników.

Walenty GAWĘDA

la boutique polonaise

25, rue Drouot
PARIS 9^e

téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46.68

Zaprasza
NA SPOTKANIE

ze

znanym pisarzem, sekretarzem generalnym
Polskiego Pen-Clubu

Michałem RUSINKIEM

autorem licznych powieści, m. in.

„BURZA NAD BRUKIEM”, „PLUTON Z DZIKIEJ ŁAKI”,
„WIOSNA ADMIRAŁA” o Krzysztofie Arciszewskim i wielu
innych

Spotkanie odbędzie się w środę 8 października br. o godz. 17 w lokalu La Boutique
Polonaise 25, rue Drouot

WSTĘP WOLNY

HOTEL OPERA-LAFAYETTE
CATEGORIE **A
RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9^eème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku,
niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C^{ie}

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

JUŻ W MONACHIUM
CZY DOPIERO W ROKU 1976?

OLIMPIJSKIE NADZIEJE POLSKI

Przez dziewięć dni odbywały się we Wrocławiu i Poznaniu finały I Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Była to impreza, która nie miała sobie równej w historii polskiego sportu. Na pływalniach, w halach i na stadionach walczyło o tytuły mistrzów Polski juniorów i mistrzów Spartakiady około ośmiu tysięcy zawodniczek i zawodników, reprezentujących barwy wszystkich województw i miast wydzielonych.

Zwycięzcami tej pięknej imprezy zostali reprezentanci Warszawy, którzy wyprzedzili województwo katowickie, miasto Poznań, województwo gdańskie, bydgoskie i Wrocław. Wśród tej wielkiej rzeszy młodzieży, nie mającej jeszcze nawet dwudziestu lat, jest wielka liczba prawdziwych sportowych talentów, z których powinni wyrosnąć reprezentanci Polski już na najbliższe Igrzyska Olimpijskie w Monachium w 1972 roku.

Trudno tu przedstawić wszystkich. Wybraliśmy tylko kilkoro z tej utalentowanej młodzieży, których kariery są najbardziej typowe dla młodych dziewcząt i chłopców, chcących rozwinąć w Polsce zarówno swoje zdolności sportowe, jak i zdobywać równocześnie wiedzę, zapewniającą w przyszłości pracę i życiową karierę.



Trenerem WOJCIECHA PUZYNY jest „sam” Teodor Kocerka, jeden z najslawniejszych wioślarzy lat pięćdziesiątych. Wojtek zdobył wicemistrzostwo Polski juniorów, ma świetne warunki fizyczne i jest przy tym ogromnie pracowity. Nic dziwnego, że fachowcy przepowiadają mu wielką przyszłość.

— Niestety, w życiu nie zawsze przeżywa się same radości. Maturę zdałem z wynikiem dobrym, mając na świadectwie tylko jedną trójkę. Zdałem również egzamin na Akademię Medyczną w Warszawie, nie zostałem jednak przyjęty z braku miejsc. Będę próbował w roku przyszłym, a jednocześnie mam zamiar solidnie trenować, żeby odebrać tytuł mistrzowski Kazimierzowi Lewandowskiemu. Wprawdzie jest moim dobrym kolegą, ale to nie przeszkadza, że w sporcie rywalizujemy ze sobą, zawzięcie walcząc we wszystkich regatach o zwycięstwo.

Z Gorzowa Wielkopolskiego pochodzi 14-letnia DANUTA WITKOWSKA, która w pływackich eliminacjach na 400 m stylem zmiennym pokonała rekordzistkę Polski Krystynę Antoniakównę. Jest uczennicą szkoły podstawowej, klasa siódma. Chociaż w finale zajęła dopiero trzecie miejsce, poprawiła rekord życiowy o 12 sekund. Najlepiej dowodzi to olbrzymich możliwości tej młodej zawodniczki. Jej plany życiowe nie sięgają jeszcze tak daleko jak starszych koleżanek i kolegów. Na razie musi poprawić stopnie, żeby przy końcu roku mieć same czwórki i piątki. Za rok będzie zdała egzamin do liceum ogólnokształcącego. Myśli też o starcie w następnej Spartakiadzie Młodzieży, która odbędzie się na rok przed Igrzyskami Olimpijskimi:

— Jeżeli uda mi się osiągnąć dobrą formę, mogę awansować do reprezentacji Polski na Olimpiadę w Monachium. Moim marzeniem już od wielu lat jest właśnie udział w tym największym święcie sportowców świata.



W domu GRZEGORZA SLEDZIEWSKIEGO oboje rodzice cieszą się z sukcesów syna. A mają powody do radości, gdyż przed miesiącem Grzegorz zdobył w Moskwie na mistrzostwach Europy juniorów brązowy medal w jedynkach kajakowych na 500 m. Ostatnio we Wrocławiu zwyciężył zarówno na 500, jak i na 100 metrów. Startował również w wyścigu długodystansowym na 10 km. Prawie cały czas prowadził, ale niedaleko przed metą chwyciła go kolką i spadł na siódme miejsce, choć ambitnie zwyciężył słabość.

— Moi rodzice — mówi mi Grzegorz, który jest urodzony i mieszka w Gdańsku — strasznie się cieszyli, kiedy w lipcu zdałem egzamin na Politechnikę Gdańską. Będę tam studiował na Wydziale Elektrycznym. Oczywiście nie zrywam ze sportem. Prze-

cież podczas nauki w gimnazjum także trenowałem i startowałem, a mimo to zawsze miałem bardzo dobre stopnie. Myślę, że do Igrzysk Olimpijskich uzyskam wysoką formę. Chciałbym możliwie szybko skończyć studia i uzyskać tytuł inżyniera. Byłaby to najpiękniejsza nagroda dla moich rodziców za trud włożony w moje wychowanie.

Trener Marian Rapacki tak ocenia Grzegorza:

— Sledziewski jest wielkim talentem. Sylwetką przypomina sławnego Duńczyka Eryka Hansena, który ma w swej kolekcji medale za Igrzyska Olimpijskie, mistrzostwa świata i Europy. Ponadto Grzegorz jest zdyscyplinowanym, grzecznym chłopcem. Wydaje się, że połączenie wszystkich zalet powinno zaprowadzić go na wysokie stopnie podium dla zwycięzców.

BOGUMIŁA BOGDANSKA jest dobrze zapowiadającą się wioślarką. Zdobyła tytuł mistrzyni Polski juniorek w jedynkach. Wioślarstwo uprawiała już w szkole średniej, co nie przeszkodziło jej w uzyskaniu matury i zdaniu egzaminu na Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie. Studentką jest co prawda zaledwie od dwóch miesięcy, ale ma ambicję ukończenia uczelni w ciągu czterech lat, a jednocześnie zdobycia tytułu mistrzyni Polski seniorek i znalezienia się w reprezentacji Polski. Na razie wioślarstwo kobiecie nie weszło jeszcze do programu Igrzysk Olimpijskich, ale prawdopodobnie nastąpi to w 1976 r.

— Jestem jeszcze młoda i myślę, że potrafię utrzymać wysoką formę przez te kilka lat. Zresztą nie mogę sprawić zawodu mojemu tacie, który staczał wielkie batalie z mamą, żebym mogła uprawiać sport. Całe szczęście, że w naszym domu tato ma jednak coś do powiedzenia. W innych sprawach ustępuje mamie, ale w tym przypadku był nieugięty. Dzięki temu mogę bez przeszkód startować i zwyciężać.



JADWIGA KOŁTAN nie pochodzi z wielkiego miasta. Urodziła się i wychowała w Wałczu, sławnym z bohaterkich walk żołnierzy Wojska Polskiego o przełamanie Wału Pomorskiego. W Wałczu zdała maturę i nauczyła się wioślować. Obecnie jest jedną z najlepszych kajakarek młodego pokolenia:

— Czy to, że mieszkasz w małym mieście, nie przeszkadza ci w realizowaniu zamierzeń życiowych?

Jadzia odpowiada:

— Absolutnie nie. W miejscowym klubie „Orzeł” mam doskonałe warunki uprawiania sportu oraz świetnego trenera, znanego niegdyś zawodnika pana Mariana Matłokę. Po zdaniu matury dostałam się do Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Poznaniu, gdzie studiuję zaocznie. Planuję na naj-

bliższe lata mam więc jasno określone — studia i przygotowywanie się do Igrzysk Olimpijskich w Monachium. Jeżeli zrealizuję te dwa cele, to będzie najlepszy dowód, że małe miasto nie jest u nas w Polsce przeszkodą w osiągnięciu awansu w życiu osobistym i sportowym.

Podobnie mogliby powiedzieć nam inni uczestnicy Spartakiady Młodzieży, jak dżudowcy — Mirosław Rybarczyk i Jerzy Buraczewski, bokserzy — Leszek Borkowski i Janusz Krampa, lekkoatleta Marek Ziębicki i wielu, wielu innych. Dlatego też z nadzieją i spokojem czekamy na kolejne wielkie imprezy międzynarodowe. Wiemy bowiem, że obecni reprezentanci Polski znajdują w tej młodzieży godnych następców.

Wacław KORYCKI

Réalisateur: EDOUARD MOLINARO.
Scénario: d'après la pièce de Jean
BERNARD-LUC.

Principaux interprètes: LOUIS
DE FUNES (Hubert), Claude Gen-
sac (Edmée), Olivier DE FUNES
(Didier), Claude PIEPLU (Le Se-
crétaire général), Jacques LEGRAS
(L'Avocat), Martine KELLY (Sop-
hie), Bernard ALANE (L'Ibérne),
etc.

LE SUJET: Hubert de Tartas, in-
dustriel dans l'électro-ménager, vit
heureusement avec sa femme Ed-
mée et son fils Didier, étudiant en
médecine promis à un riche maria-
ge avec la fille de Crepin-Jaujard,
une grandé famille de la bourgeoi-
sie. Or, voici qu'un événement sin-
gulier vient bouleverser toute la si-
tuation: un homme vient d'être dé-
couvert dans les glaces polaires, en
état d'hibernation naturelle et cet
homme n'est autre que le grand-pé-
re d'Edmée, maintenu dans sa jeu-
nesse par l'hibernation depuis l'épo-
que 1900.

La Recherche Scientifique prend l'Hi-
berné sous contrôle et décide de le
maintenir dans l'illusion qu'il vit au
temps de ses 25 ans. L'hôtel particu-
lier d'Hubert a donc dû être transfor-
mé pour créer le décor conforme à
l'époque supposée et tout le monde ha-
bille de toilettes 1900 afin de ne pas
créer de choc psychologique à l'hiber-
né qui croit bien entendu, être toujours
à l'ère des fiacres et du début de
l'électricité. Mais voici que lors d'une
visite de Crepin-Jaujard et de sa fille,
Hubert comprend, au premier regard
qu'échangeant Evelyne et l'hiberné, le
„coup de foudre” qui les saisit et ris-
que de faire échouer tous ses plans.
Une seule solution pour éviter les con-
séquences de cette rencontre: faire éclat-
er la vérité en plongeant l'hiberné
dans notre époque. Mais autour de
l'hôtel particulier où l'entraîne Hubert,
une „zone 1900” a été aménagée par
la Recherche Scientifique et c'est Hu-
bert qui, devant ce phénomène, sent
vaciller sa raison et fuit, entraînant
à sa suite l'hiberné.

Ainsi celui-ci découvre-t-il sou-
dainement le béton, les monstres
automobiles et les mini-jupes. On
comprend que le choc soit dur et
chargé de tant de menaces pour la
Survie du miraculé que le Mini-
stère menace de couper les crédits
et faveurs octroyés aux descendants
Tartas... L'hiberné cependant, se
remettra de cette révélation et tout
laisse à penser qu'il s'accommodera
très vite et très bien de connaître

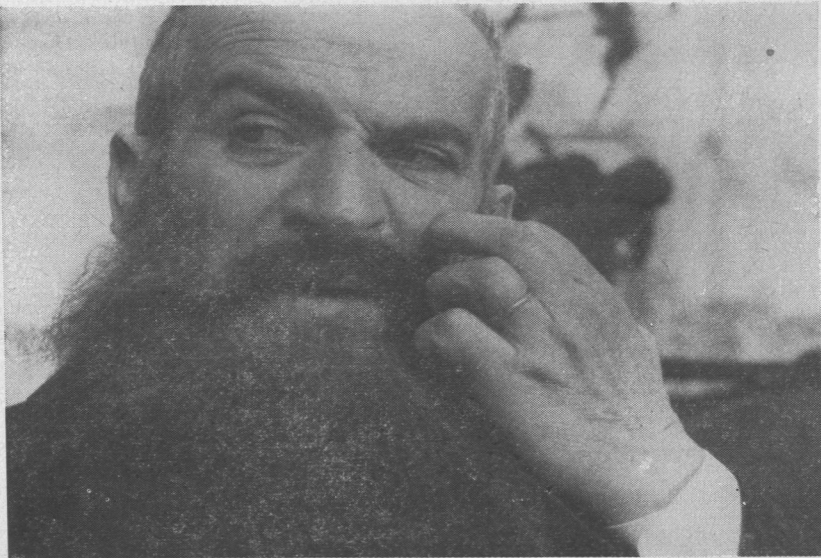
un temps qu'il n'aurait pu prévoir...
Dans l'ordre retrouvé, Hubert de
Tartas et sa famille n'ont plus qu'à
se laisser vivre également, dans
une bienfaisante euphorie...

Film ten opowiada nam zabawną i
fantastyczną, ale bazowaną na realnych
odkryciach naszej epoki historię, któ-
rej postacią centralną jest niedoścignio-
ny w swoistym komizmie LOUIS DE
FUNES. Ciekawostka: Syna filmowego
LOUIS DE FUNES gra jego prawdzi-
wy syn: OLIVIER. Debiut sympatyczny
i udany.

A. U.



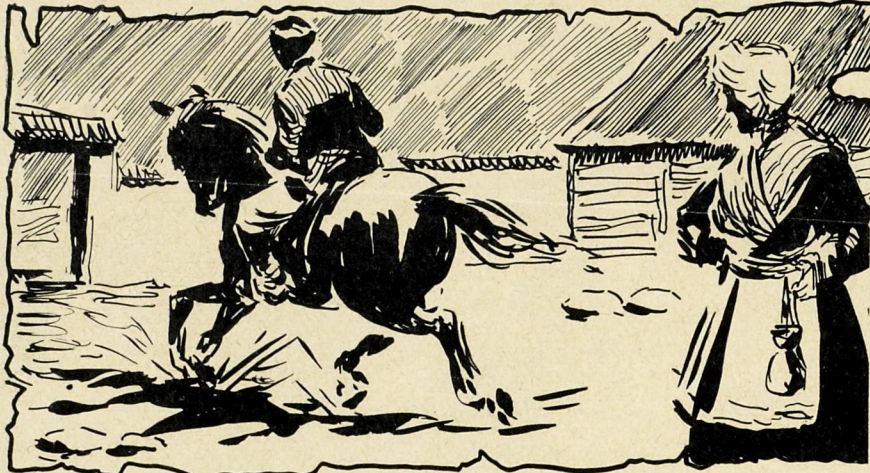
„HIBERNATUS”



Małżeństwo Pana Paska

BŁYSKAWICZNY ŚLUB

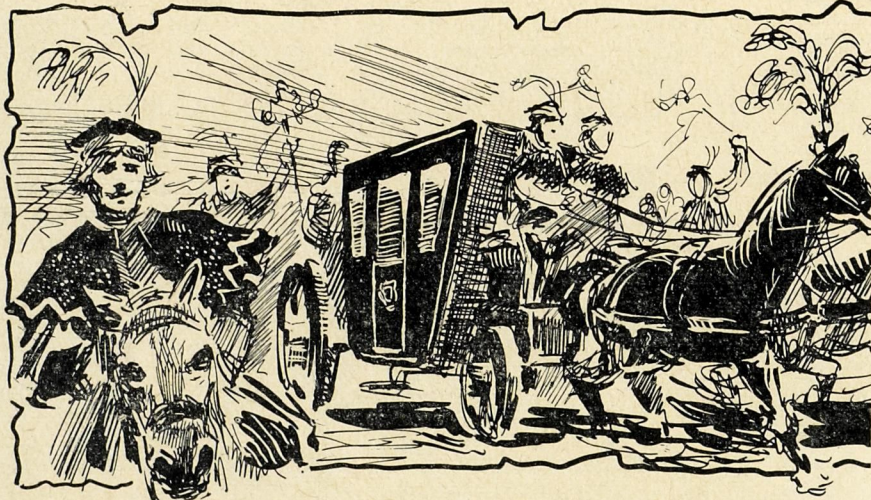
Powieść rysunkowa „Małżeństwo Pana Paska” jest jakby kontynuacją poprzedniej naszej powieści rysunkowej pod tytułem „Kawaleria na okręty”, chociaż tematycznie zasadniczo się od niej różni. Oparta jest jednak na tych samych autentycznych źródłach, szczególnie zaś na Pamiętnikach Imię Pana Jana Chryzostoma Paska z Gosławic, który żył w XVII wieku, należał za młodu do wybitnych rycerzy Stefana Czarnieckiego, i odbył z nim wyprawę do Danii przeciw Szwedom, na starość zaś zajął się gospodarstwem, polowaniami, sejmikowaniem, hulankami i uczestniczył w niejednej awanturze. Pamiętniki Paska uznane zostały przez historyków za jeden z najcenniejszych polskich dokumentów obyczajowych z XVII wieku.



Wystarczyło kilka godzin jednego wieczoru, by Pan Pasek, od kilkunastu lat marzący o małżeństwie, zdecydował się na ślub z wdową z Olszówki z trojgiem dzieci. Obrzęd ślubnego postanowiono nie odkładać i odbyć go w najbliższą niedzielę. Kiedy wieść o tym doszła do wiadomości pana Sładkowskiego, który odnośnie żeniactwa Pana Paska miał swoje własne plany, żona Sładkowskiego wysłała pośpiesznie z listem do Olszówki niejakiego Orłowskiego. „Przez miłość Boską — pisała w liście — proszę cię i zaklinam, zatrzymaj się ze ślubem aż do mego przyjazdu. Będzie to z twoim dobrem. Zaraz za panem Orłowskim wyjeżdżamy”. W Olszówce tymczasem czyniono ostatnie przygotowania do ślubu, który miał się odbyć w parafii, w sąsiednich Mirowicach.



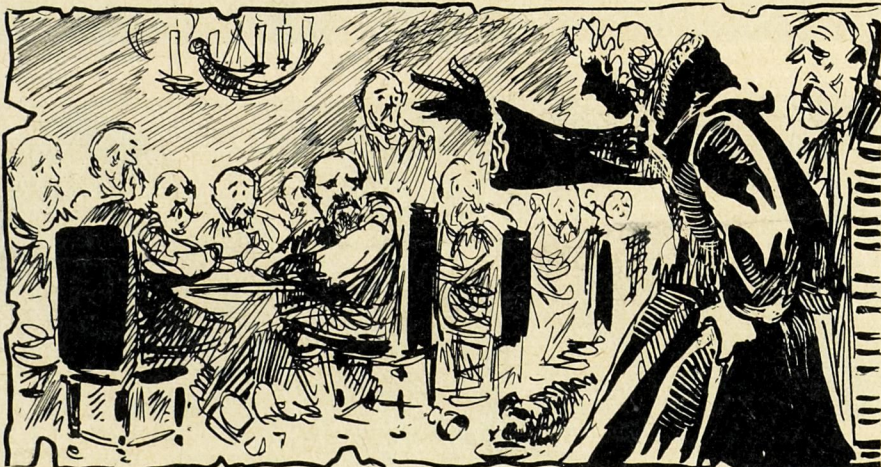
Z paradą odpowiadającą tradycji zajechano do kościoła w Mirowicach, gdzie miejscowy proboszcz oczekiwał już na nowożeńców. Najpierw odbyła się msza na ich intencję. Właśnie w czasie mszy wpadł do kościoła wystannik Sładkowskich pan Orłowski, doręczając list Paskowi. Ten go natychmiast przeczytał i zwrócił się do przyszłej małżonki: „Mościa Pani, cóż to czynić — czekać czy też nie?” Na co ona: „Na miłość Boską nie czekać, bo oni nam pogmatwają rzecz”. Msza dobiegła końca i oboje podeszli do ołtarza. Zagrano „Veni creator”, po czym ksiądz proboszcz mirowicki udzielił ślubu. Przy wyjściu kapela zagrała Paskom marsza weselnego. Przed kościołem wiele osób składało nowożeńcom życzenia, a że była to niedziela, nie brakło tłumy gapiów.



Droga powrotna państwa młodych z Mirowic do Olszówki, kilka dobrych kilometrów, odbyła się oczywiście na wesoło. Przed karetą z nowożeńcami, jak i obok niej, pędziło na koniach kilku przystrojonych Krakusów. Za karetą wóz z orkiestrą, która nie tyle melodiami, ile siłą swych instrumentów, głównie klarnetów i piszczałek, starała się zagłuszyć okrzyki i nawoływania Krakusów, dzwonki, w które przybrano konie, oraz wesołe śpiewy z następnych wozów i powozów. A pojazdów było teraz kilkakrotnie więcej niż w drodze do ślubu, wielu sąsiadów z dalszych stron przyjechało bowiem od siebie wprost do kościoła i po zaproszeniu na wesele jechało z całym orszakiem do Olszówki. Niejeden szlachcic miał już przy tym porządnie w czubie.



Po przybyciu na miejsce w Olszówce powitała wracających u progu dworu czeladź, po czym zaraz rozpoczęła się zabawa: tańce przeplatane toastami i wiwatami; bez końca podawano posiłki, podczas których raz po raz podnosił się z siedzenia jakiś szlachcic, by wygłosić orację, czyli przemówienie. Roilo się w tych przemówieniach od niebywałej chwały na cześć to pani młodej, to Pana Paska oraz od życzeń i przepowiedni, do czego to tak szczęśliwy mariaż może doprowadzić na wspólnym gospodarstwie i ilu to walecznych synów może tak znakomity mąż i rycerz jak Pan Pasek, który na tyłu frontach walczył, ojczyźnie przysporzyć. A że w miarę przedłużania się zabawy niejednemu mówcy język się w gębie płatał, to już należało do tradycji.



Kiedy już zabawa toczyła się przez dobre kilka godzin, zupełnie niespodziewanie pojawili się na niej państwo Sładkowscy. Wyjechali oni od siebie niedługo po wysłaniu z listem do Pana Paska kuriera Orłowskiego i pędzili do Olszówki co koń wyskoczy, by o ile możliwości pokrzyżować małżeńskie plany przyjaciela. Niestety, przybyli za późno. Nie dziw też, że kiedy pani Sładkowska wpadła do głównej izby weselnej i już od drzwi zatrzymała zabawę wołając z furii do Paska: „Tak to miało być! Takie to szlacheckie słowo! Nie mogłeś przynajmniej poczekać na nas ze ślubem! A czemuś to jadąc tu nie wstąpił wcześniej do nas?” W powodzi słów i oskarżeń, które wydawało się, nigdy nie znajdują końca, nawet bardziej pijani goście zaczęli trzeźwieć.



I nie wiadomo, jak by się to wszystko skończyło, gdyby nie przezorność przyjaciół pana Sładkowskiego, którzy nie bacząc na babskie krzyki, zachęcili go do wypicia kilku dzbanków miodu. Nabrawszy w ten sposób odwagi przerwał pan Sładkowski potok gromkich słów swej małżonki i zawyrokował, że w tak ważnej i uroczystej chwili jak ucsta weselna najserdeczniejszego z przyjaciół, mimo żalu, jaki do Pana Paska oboje Sładkowscy mają, nie godzi się psuć zabawy. Po prostu — nie jest to ku temu odpowiednia pora. Należy natomiast wziąć natychmiast udział w ogólnej uroczystości na cześć nowożeńców. I groźną rzecz załagodził. Zmęczona krzykiem dama dała się udobrucać i przy ogólnych brawach zasiadła obok państwa młodych.